

RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

1 /176

2022 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 1 (176) 2022 Rok wyd. XXXI • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)



Profesor **Ewa Nowicka**
antropolog:
*ewolucja człowieka
wciąż trwa*

czytaj s. 24–29

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Na progu Nowego Roku – komentarz redakcyjny
- Watergate po polsku
- Jarosław Kaczyński wyruszył ... do Europy
- Pamięci Józefa TEJCHMY i oraz Ireny WOJNAR

WAŻNE DEBATY O PRZYSZŁOŚCI UNII EUROPEJSKIEJ

Cztery pomysły na lepszą Europę

SCENA MIĘDZYNARODOWA

Ewa KAKIET-SPRINGER o „Globalnym serialu politycznym”
Łukasz DARGIN o polityce Putina

PROBLEMY I DYSKUSJE

Andrzej ŻOR o Rosji z perspektywy jej historii

SPOTKANIE Z ANTROPOLOGIĄ

Profesor Ewa NOWICKA: ewolucja człowieka
– ona wciąż trwa

PAMIĘCI IRENY WOJNAR

Świadectwo wielkiej mądrości

ŚWIADECTWA

Andrzej Wałicki w oczach filozofów
XXI Kongres Stowarzyszenia Współpracy
Polska – Wschód

Przyczynki do najnowszej historii Polski
Gabriela ZMARZLIŃSKIEGO rozmowa-rzeka
z Jerzym J. Wiatrem o Wojciechu Jaruzelskim
i o Polsce oraz Michała PRZEPIERSKIEGO
monografia polityczna Mieczysława F. Rakowskiego

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH WŚRÓD KSIĄŻEK

CO DWA MIESIĄCE: felieton Jerzego J. WIATRA

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

KOMENTARZ REDAKCYJNY

Na progu Nowego Roku/1

Robert SMOLEN

Watergate po polsku/2

Andrzej BIERNACKI

Jarosław Kaczyński wyruszył do Europy/4

Ksawery S. PIWOCKI

„Niebezpieczna gra Tuska”/5 i 16

OPUŚCILI NAS

Zespół „RES HUMANA”

Opuściła nas Irena WOJNAR/6

Opuścił nas Józef TEJCHMA/6

WAŻNE DEBATY O PRZYSZŁOŚCI UNII EUROPEJSKIEJ

CZTERY POMYSŁY NA LEPSZĄ EUROPE

Unia skuteczna w ochronie praworządności/7

Ku jednolitemu europejskiemu systemowi/9

opieki zdrowotnej/10

Prawdziwie wspólna polityka zagraniczna UE/12

Europejska armia?/14

SCENA MIĘDZYNARODOWA

Ewa KAKIET-SPRINGER

Globalny Serial Polityczny. Do ilu razy sztuka?/17

Łukasz DARGIN

Szantaż i blef Putina/19

PROBLEMY I DYSKUSJE

Andrzej ŻOR

Odmiennosc nie oznacza wrogości/22

SPOTKANIE Z ANTROPOLOGIA

„Genotyp się zmienia i my ciągle ewoluujemy”

Z profesor Ewą NOWICKĄ, antropolożką

kulturową rozmawia Zdzisław Słowik/25

PAMIĘCI PROFESOR

IRENY WOJNAR

Zdzisław SŁOWIK

Świadectwo wielkiej mądrości/30

ŚWIADECTWA

Opracowanie Ksawery S. PIWOCKI

Andrzej Walicki w oczach filozofów/32

Paweł KOZŁOWSKI

Refleksje nad własną egzystencją/33

Andrzej BIERNACKI

XXI Kongres Stowarzyszenia Współpracy

Polska-Wschód

„Na przekór trudnościom

– idźmy do przodu”/35

Ksawery S. PIWOCKI

WYWIAD RZEKA

Jerzy J. Wiatr o Wojciechu Jaruzelskim i Polsce

Przyczynek do historii Polski powojennej

O Wojciechu Jaruzelskim i o Polsce,

z profesorem Jerzym J. WIATREM rozmawia

Gabriel Zmarzliński/37

Andrzej BIERNACKI

Mieczysław F. Rakowski i jego czas/38 i 42

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Grzegorz MICHALSKI

„Mak na powiekach” – pamięć jako

odpowiedzialność zbiorowa i indywidualna/39

Wacław SADKOWSKI

Forma dla formy/41

WŚRÓD KSIĄŻEK

Jerzy J. WIATR

Odważna i mądra książka/43

Wacława MIELEWCZYK

W kręgu nadziei/44

Kinga MŁYNARSKA

„Wojak Janunio” – Jan Stępień/45

Andrzej ŻOR

Zmagania z językiem i z faszyzmem/47

Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ/III s. okł.

CO DWA MIESIĄCE

Jerzy J. WIATR

Paradoks lewicy 2022/IV s. okł.

RADA REDAKCYJNA: Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Władysław LORANC, Dionizy TANALSKI, Danuta WANIEK, Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady, Andrzej ŻOR

REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Tomasz KOZŁOWSKI, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Robert SMOLEN – z-ca redaktora naczelnego, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072,

e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ

Pod przewodnictwem prezes Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego prof. Danuty WANIEK, przy udziale prezesa Honorowego prof. Jerzego J. WIATRA, odbyło się 14 grudnia 2021 r. posiedzenie Prezydium Towarzystwa.

W związku z trzydziestolecie istnienia „RES HUMANA” prezesi Rady Krajowej przekazali najserdeczniejsze gratulacje Zespołowi redakcyjnemu, a zwłaszcza dr Zdzisławowi SŁOWIKOWI, redaktorowi naczelnemu, za nieoceniony trud związany z zapewnieniem nieprzerwanej obecności czasopisma w życiu Towarzystwa i w polskiej kulturze. Dziękując za życzenia redaktor naczelny przedstawił plany redakcyjne na najbliższy okres, podkreślając aktualność i wagę idei humanizmu, racjonalizmu i kultury świeckiej w myśli programowej czasopisma ściśle związanej z konsekwentną obroną wolności demokratycznych i praworządności w życiu publicznym, tak drastycznie podważanych przez obecne władze w Polsce. Dodajmy, że „RES HUMANA” od dziesięciu lat prowadzi działalność wydawniczą w postaci „BIBLIOTEKI RES HUMANA”. W jej ramach wydano ponad dziesięć książek, bliższych przesłaniu ideowemu czasopisma.

W kolejnej części spotkania Prezydium zapoznało się ze stanem spraw Towarzystwa w kraju, który charakteryzuje się zasługującą na szacunek aktywną pracą oddziałów w Bielsku-Białej, Koszalinie, Krakowie czy w Radomiu. Do sukcesów wpisuje się także obecność „Forum Myśli Wolnej”, czasopisma działaczy krakowskich redagowanego przez dr Józefa KABAJA. Prezydium dostrzega zarazem z niepokojem i troską spadek aktywności wielu ogniw Towarzystwa, których źródłem jest malejąca zastępowalność generacyjna członków i działaczy oraz nienadążanie za nowoczesnymi środkami komunikacji społecznej. Wyczerpują się też, być może, dotychczasowe płaszczyzny naszej aktywności związane m.in. z przemianami w Kościele oraz malejącą obecnością religii i Kościoła w codziennym życiu społeczeństwa polskiego.

Prezydium rozpatrzyło wstępnie założenia XIV Zjazdu Krajowego Towarzystwa, który, zgodnie ze statutem, powinien się odbyć w 2022 roku.

Prezydium Rady Krajowej pragnie zarazem na progu Nowego Roku złożyć wszystkim działaczom, członkom i sympatykom Towarzystwa najserdeczniejsze podziękowania za dotychczasowy trud na rzecz rozwoju i upowszechniania kultury świeckiej w naszym kraju wraz z życzeniami, mimo wielu trudności, dobrego zdrowia, jedności i nadziei na lepszy dla nas w Polsce czas.

A.B.



KRONIKA ŻAŁOBNA

W pierwszych dniach Nowego Roku odeszła sędzia w st. spoczynku mgr Helena PRACKA, długoletnia Czytelniczka, Prenumetarorka oraz Darczyńca „RES HUMANA”. Pozostanie w naszej serdecznej pamięci.

Redakcja „RES HUMANA”.



Jerzy J. WIATR

Co dwa miesiące

Paradoks lewicy 2022

W nowy rok lewica wchodzi w paradoksalnej sytuacji. Polega to na wyraźnym kontraście między przesuwaniem się na lewo poglądów społeczeństwa (m.in. w takich sprawach, jak prawa kobiet, pozycja instytucjonalna kościoła katolickiego, ocena dorobku PRL) a słabnięciem poparcia dla Nowej Lewicy, która – według najlepszych dla niej sondaży – może dziś liczyć na mniej więcej połowę głosów uzyskanych w wyborach 2019 roku.

Jest to konsekwencja przewlekłego kryzysu przywództwa, którego przejawem (zresztą nie jedynym) jest niedawne odejście z klubu lewicy obojga senatorów i kilkorga posłów. Kryzys przywództwa to nie jest wyłącznie sprawa tego czy innego polityka. Gdyby bowiem sprawa sprowadzała się do jednej osoby, kryzys można byłoby łatwo rozwiązać w drodze dymisji – dobrowolnej lub wymuszonej. Jest to kryzys całej ekipy kierowniczej, która nie potrafi zapewnić lewicy takiej polityki, jaką – z imponującymi wynikami – zapewniła jej ekipa kierownicza SdRP trzydzieści lat temu.

Zamiast tego otrzymaliśmy dwie kolejne żenująco słabe kandydatury w wyborach prezydenckich 2015 i 2020 oraz publiczne swary o niejasnej treści programowej, ale z bardzo wyraźnie zaznaczonymi animozjami personalnym.

Działacze ruchu laickiego, wolni od koniunkturalizmu i nie uwiłkani w personalne gierki mają prawo oczekiwać od polityków lewicy, by zakończyli ten żenujący spektakl i dali Polsce wyraźną, ideowo oraz skuteczną praktycznie alternatywę wobec autorytarnych rządów prawicy. Czy się tego doczekamy – najbliższy czas pokaże.



ZAPROSZENIE

do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2022 roku

Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2022 roku. Koszt rocznej prenumeraty rocznej, wraz z kosztami przesyłki pocztowej, wynosi 48 zł. Zamówienia najprościej zrealizować poprzez wpłatę należności na konto Redakcji w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 i nasz adres 00-102 WARSZAWA, ul. Marszałkowska 115 lok. 369 A.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

FAKTY WYDARZENIA OPINIE



Na progu Nowego 2022 Roku życzymy sobie wspólnie dobrego zdrowia zdolnego przeciwstawić się wirusowi pandemii oraz optymizmu i nadziei na zmianę tego, co się dziś w Polsce dzieje. Z serdeczną pamięcią.

Redakcja „RES HUMANA”

Komentarz redakcyjny

Na progu Nowego Roku

Nie umilkły trudne dni roku minionego, zakończone złodziejskim zgolał skokiem Sejmu na stację TVN, szczęśliwie udaremnionym wetem prezydenta Andrzeja Dudy; i te dni, które zachwiały społecznym łańcem ze wszystkimi tego niebezpiecznymi następstwami. One określają charakter czasu, który przed nami, dni roku 2022.

Widać te dni najpierw w dramacie pandemii, która u końca minionego roku odbierała życie blisko 800 Polakom w ciągu jednej doby, co było, porównawczo, najwyższym wskaźnikiem w Europie. I co ujawniało nieudolność wielu osób i instytucji odpowiedzialnych za zdrowie Polaków, i nie mniej, a może głównie istotnych braków w stanie infrastruktury polskiej służby zdrowia. Wieki i wciąż nierozwiązany to problem. Także z niewystarczającą powagą potraktowany przez autorów okrzykanego programu Nowego Ładu, więcej – przez tych wszystkich, którzy odpowiadają za stan polskiej gospodarki, dziś są zwłaszcza odpowiedzialni za stan wadliwej polityki monetarnej i fiskalnej państwa, czego rezultatem jest inflacja, drożyzna i rosnące ubóstwo wielu Polaków.

Nie odkrywamy, mówiąc o tym wszystkim, niczego nowego. Tym bardziej nie możemy uciec od pytania: dlaczego nie dajemy sobie rady z tym wszystkim? Z rosnącym bałaganem, chaosem decyzyjnym, radykalizacją społecznych nastrojów. Ludwik Dorn, jeden z najbliższych przed laty współpracowników Jarosława Kaczyńskiego, dziś jego wnikliwy krytyk, uważa, że przyczyną tej sytuacji jest – coraz bardziej widoczna – dysfunkcja naczelnych organów władzy państwowej, wynikająca przede wszystkim ze skupienia jej w ręku jednego człowieka. Jarosław Kaczyński, kierując „centralnym ośrodkiem decyzyjnym” usytuowanym w siedzibie

rządzącej partii, nie jest w stanie, także ze względu za swoje określone predyspozycje, zapanować nad tym bałaganem, nawet w kręgu swoich najbliższych współpracowników.

Sytuacja staje się więcj niż trudna, ponieważ coraz bardziej pogłębia się podział społeczeństwa, a wraz z tym rośnie mur pomiędzy władzą a opozycją. To co się dzieje w Sejmie obrazuje rozmiary tego podziału: właściwie od sześciu lat rządów PiS nie ma żadnych prób kontaktów stron sceny politycznej, rozmów prowadzonych po ludzku, a tym bardziej żadnego porozumienia w sprawach obchodzących miliony Polaków. Jest za to dyktat, różne podstępne działania, jest pogarda dla poglądów czy racji odmiennych od ustalonych na Nowogrodzkiej.

Wspomniany Ludwik Dorn wskazuje w swych analizach na jeszcze pewną okoliczność, na to mianowicie, że lider PiS uwielbia... bałagan i nieład jako sposób rządzenia państwem. Czytając te słowa kilka lat temu powątpiewaliśmy w ich trafność. Obserwując dziś stan polskich spraw widać trafność tej obserwacji. Widoczna jest w rażącym zakłóceniu stosunków zwłaszcza z Unią Europejską oraz ze Stanami Zjednoczonymi i Niemcami, nie wspominając o stosunkach z Rosją czy Ukrainą. Prowadzi to wszystko do wyraźnie postępującej izolacji Polski przypominającą do pewnego stopnia osamotnioną Polskę roku 1939.

Nielatwo wypowiedać takie porównania, tym bardziej, że pozostaje z nami głęboko świadectwo pamięci o tamtym czasie. A jednak tamta lekcja oraz rosnąca dziś wola sił demokratycznej opozycji, zachęcają, mimo trudności, do optymizmu.

Lecz, aby ten optymizm przekształcił się w przekonujące zwycięstwo wyborcze i oczekiwaną zmianę, konieczne jest spełnienie przez siły demokratyczne jeszcze jednego istotnego warunku: jest nim zespolenie swoich sił w jednym, najlepiej, wielkim bloku wyborczym.

W warunkach wciąż niemałej mocy PiS i wielu instytucji stworzonych (jak choćby w Sądzie Najwyższym) po to tylko, aby nieuczciwymi metodami, charakterystycznymi dla państwa autorytarne, zapewnić jego trwanie, tylko jedność sił demokratycznych jest w stanie zapewnić zwycięstwo. Humanistyczny ruch świecki w Polsce będzie, na miarę swych sił, czynił wszystko, na rzecz zbudowania tego wielkiego frontu, który przywróci nam demokratyczne wartości oraz demokratyczne państwo prawa.

Watergate po polsku

Nie sądzę, aby ktokolwiek śledzący polską politykę był zaskoczony faktem użycia programu Pegasus do inwigilowania osób niechętnych obecnej władzy. Wszyscy przecież wiedzieliśmy, jakimi normami etycznymi (żadnymi!) kierują się panowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, faktycznie koordynujący działalność służb specjalnych (odpowiedzialny za to konstytucyjnie premier najwyraźniej jest tu figurantem); pamiętamy ich udział w prowokacjach lat 2005–2007 i fakt skazania ich za to przez sąd na kary bezwzględne więzienia. Od dawna stało się też tajemnicą

poliszynela, że polski rząd zakupił licencję na używanie tego narzędzia – notabene wymyślonego jako cyberbroń dla służb wywiadowczych w walce z terrorystami, a nie przez policje w operacjach dochodzeniowo-śledczych.

Od dawna ostrzegaliśmy, także na naszych łamach, że kanony demokratycznej polityki są w Polsce łamane. Dowody wypływają teraz, ale te praktyki trwały w najlepsze od 2017 roku – za pośrednictwem Pegasusa, przy pomocy innych metod z pewnością już wcześniej. I pewnie dotąd nie ustały.

Podglądanie szefa sztabu wyborczego największej partii opozycyjnej i wykorzystywanie zdobytych informacji przez partię rządzącą w walce politycznej, nie mieści się w ramach innych niż tylko państwa autorytarnego lub totalitarnego. W tym roku odnotujemy pięćdziesięciolecie wpadki ludzi od czarnej roboty Richarda Nixona, której skutkiem była afera Watergate, śledztwo Kongresu USA i dymisja prezydenta. Przypomnijmy, że za oceanem cały ten ciąg zdarzeń został uruchomiony przez nieudaną (sic!) próbę założenia podsłuchów w siedzibie Partii Demokratycznej. Tam chodziło o samą intencję oraz o mataczenie przy wyjaśnianiu sprawy.

Rzeczpospolita Jarosława Kaczyńskiego jest jednak zupełnie innym państwem. Standardy przyzwoitości tu nie obowiązują. Jeśli istnieje jakaś gradacja wartości, to z pewnością cynizm sprzyjający utrzymaniu się u władzy zajmuje w niej znacznie wyższą pozycję niż ochrona demokratycznego ustroju. Bez dwóch zdań, żaden podległy Zbigniewowi Ziobrze prokurator nie będzie miał odwagi, by wszcząć i uczciwie poprowadzić postępowanie.

Rządzący z lekkością korzystali z tak inwazyjnych technik operacyjnych także dlatego, że byli przekonani, iż nigdy nie wyjdzie to na jaw. Jednak poruszanie się po ciemnej stronie życia publicznego zawsze pozostawia ślady. Kamiński z Wąsikiem powinni to wiedzieć. To jest nie tylko historia o gwałceniu zasad, ale też o wyjątkowej niekompetencji. I to także nie dziwi. Czy ktoś z Państwa jest w stanie przypomnieć sobie jakikolwiek realny sukces niezwykle rozbudowanych w Polsce tajnych służb, z tak rozległymi kompetencjami?

Użycie Pegasusa przeciwko politykowi, adwokatowi i niepokornej prokurator (a za chwilę będą pojawiać się nowe nazwiska) było też uderzeniem w resztki wiarygodności Polski. Zostaliśmy skreśleni z listy dopuszczalnych nabywców oprogramowania tego typu. To będzie miało konsekwencje w postaci ograniczonego zaufania do polskich służb oraz jeszcze bardziej osłabionego znaczenia w NATO.

Opozycja dostała piękny prezent pod choinkę. Komisja śledcza będzie świetną okazją do ujawnienia wielu niegodziwości obozu władzy. Jeśli partie prodemokratyczne naprawdę chcą odsunąć PiS od steru państwa, muszą stanąć na głowie, aby doprowadzić do jej powołania. Teraz – nie po ewentualnie wygranych wyborach. Oczywiście koalicja panów Kaczyńskiego, Ziobry, Bielana i Mejzy zrobi wszystko, by do tego nie dopuścić; wystarczy jednak przekonać ledwie kilku posłów, by można było wziąć się do roboty. Lepszej okazji nie będzie.

Ta sytuacja może zwiastować upadek formacji narodowo-populistycznej. Piętrzy się przed nią masa problemów – nadciągająca piąta fala pandemii z dominującym wariantem omikron, szokujące podwyżki cen nośników energii i prognozy długotrwałej inflacji, bałagan związany z wprowadzeniem „Polskiego Ładu”. Niespodziewane weto Andrzeja Dudy wobec *lex TVN* może świadczyć, że zdaniem prezydenta

J. Kaczyński nie jest już w stanie odzyskać kontroli nad swoim zapleczem (więc można przestać liczyć się z jego zdaniem). Gdyby rzeczywiście tak było, czeka nas długotrwały rozkład partii trzymającej władzę – na wzór późnej AWS. Byłby to jednak proces nieuchronny.

Robert SMOLEŃ

Jarosław Kaczyński wyruszył do Europy

Zapatrzony dotąd jedynie w polskie podwórko, którego czuje się panem i władcą, a zarazem, kiedy dostrzegł, że mu się to podwórko coraz bardziej sypie i traci nad nim panowanie, postanowił przykryć te porażki odkrywając nagle Europę. Osobliwą Europę jej osobliwych reprezentantów – niewielkie grono bliskich mu przywódców europejskiej skrajnej prawicy, a wśród nich Viktora Orbana i szefową skrajnie prawicowego francuskiego Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen czy paru innych marginesowych postaci tej prawicy, których zaprosił do Warszawy, aby dać upust swojej wrogości wobec demokratycznej Europy i Unii Europejskiej, ale i coś więcej – okazać swoją głęboką niechęć wobec Republiki Federalnej Niemiec, porównując ją parę dni wcześniej do „czwartej Rzeszy”.

Wydaje się, na podstawie bardzo niepełnych informacji prasowych o przebiegu tego spotkania, bo obrady były dla dziennikarzy zamknięte, przyniosło ono poza znanymi, i ostatnio nasilonymi, kłótniami na zachodnią Europę i Unię Europejską, pewną próbę uzasadnienia tych kłótni. W Unii Europejskiej, co najmniej od dwóch kwartałów, toczy się poważna debata nad jej przyszłością, o czym informujemy także „RES HUMANA”. Ważnym w tej debacie głosem na rzecz większej niż dotychczasowy konfederacyjny model Unii okazało się stanowisko koalicjantów nowego rządu Niemiec i ich opowiadanie się na rzecz „europejskiej federalizacji państw”. Kaczyński i jego polscy wielbiciel w rodzaju dziennikarzy Karnowskich, dostrzegli, „że moment jest krytyczny”, bo „niemieckie plany imperialne wchodzi w fazę realizacji”. Wszystko wskazuje, że ta histeryczna reakcja była w istocie impulsem warszawskiego spotkania.

Ale to nie wszystko. Stawkę tego sabatu bowiem podniosła głośna posłanka PiS-owska, Joanna Lichocka, orzekając, że „Spotkanie liderów partii prawicowych i konserwatywnych z całej Europy, zwołane przez Jarosława Kaczyńskiego, jest pierwszym krokiem w nowej, zasadniczej grze, jaka rozpoczyna się w Europie”. A Jarosław Kaczyński „Staje się dziś nadzieją dla Europejczyków, staje się liderem wolnej Europy”.

Jeśli poważnie potraktować te wysoce niemądre słowa, zapewne nie wymyślone jedynie przez Lichocką, to ukazuje się, że spotkanie warszawskie ma w istocie tyle istotny, co groźny sens zasługujący na uwagę. Jest nim wyrażona w jednostronicowym oświadczeniu, przekazanym dziennikarzom, konstatacja, zgodnie z którą Unia Europejska „jest złożona z wolnych i równych państw narodowych”. Dlatego „pełną legitymację demokratyczną mają wyłącznie suwerenne instytucje państw. Instytucje

europiejskie nie cieszą się taką legitymacją. I dlatego ich rola w architekturze politycznej musi być służebna wobec państwa narodowego”. I z tego powodu „nie mogą być narzędnikiem inżynierii społecznej dla stworzenia nowego europejskiego narodu”. W tych paru zdaniach, napisanych zapewne przez protegowanych profesorów prezesa, zawiera się istota tego co o Unii sądzi europejska konserwatywna prawica, a co sądzą demokratyczne, a zarazem praworządne państwa europejskie, które nie myślą o stworzeniu jakiegoś „europejskiego narodu”, lecz jedynie o umocnieniu Unii Europejskiej – jako wspólnoty demokratycznej i praworządnej. Tyle i aż tyle.

Jeśli dodać do tego, wzmiankowane granie przez Kaczyńskiego kartą niemiecką, jak czyniły to w czasie „zimnej wojny” ówczesne władze PRL, to wolno z przekonaniem uznać warszawskie spotkanie za wysoce niebezpieczne dla debaty o przyszłości Europy i Unii Europejskiej, w istocie bowiem to działanie destrukcyjne, godzące w jej zdolność do wspólnotowego działania, przekraczającego partykularne interesy państw narodowych.

Przed Europą kolejny czas próby.

Andrzej BIERNACKI

„Niebezpieczna gra Tuska”

Pod takim tytułem Miłosz Wiatrowski opublikował na łamach „Gazety Wyborczej” (numer z 10 stycznia 2022) swój komentarz na temat głośnej wypowiedzi Donalda Tuska w rozmowie w TVN, że „wybory teraz to nie byłby dobry termin dla opozycji”.

Wypowiedź ta, wywołała, jak wiadomo wiele krytycznych opinii ze strony publicystów zróżnicowanego środowiska opozycji demokratycznej, że Tusk rozbija właściwie te środowiska do wyborczej bitwy z PiS przed konstytucyjnie określonym terminem tych wyborów blisko za dwa lata.

Wywody Miłosza Wiatrowskiego, które przytaczamy poniżej są charakterystyczne dla opinii krytyków Tuska ze strony środowiska polskiej lewicy warto je w skrócie przytoczyć.

„Wszystkie wypowiedzi Donalda Tuska z ostatnich 6 miesięcy jednoznacznie wskazują, że były premier w ogóle nie bierze pod uwagę scenariusza, w którym KO mogłaby się dogadać w sprawie koalicji rządzącej z Lewicą. I to nawet jeśli bez niej nie miałby większości sejmowej. Dlatego Tuska gra na to, żeby Lewica w ogóle nie weszła do Sejmu albo wszedł jej substytut koncesjonowany przez KO...”

Tusk realizuje zatem plan, który ma pomóc mu uniknąć negocjacyjnego bólu głowy.

Po pierwsze, osłabić Lewicę za pomocą manipulacji dotyczącej jej rzekomych ciągów koalicyjnych wobec PiS-u ... Czarastego, Biedronia i Razem wrzucić pod próg, jednocześnie szukając potencjalnych uciekinierów, którzy mogliby wzmocnić koncesjonowane «lewe» skrzydło Koalicji Obywatelskiej.

Po drugie, stosować dobrze sprawdzony już z Lewicą zabieg także wobec Polska 2050 – kwestionować antypisizm Hołowni... Doprowadzić albo do tego, żeby zmusić PL 2050 do wspólnych list, albo w najgorszym razie maksymalnie zbić jej sondażowe poparcie ...

Dokończenie na s. 16

OPUŚCILI NAS

Opuściła nas Irena WOJNAR



W ostatnim tygodniu minionego 2021 roku opuściła nas, w ciszy swojego domu, na zawsze wielka postać polskiej pedagogiki, do końca związana z Uniwersytetem Warszawskim, w murach którego, po studiach w paryskiej Sorbonie, kierowała, pod patronatem Bogdana Suchodolskiego, stworzoną przez siebie katedrą wychowania estetycznego, cenioną w Europie i świecie.

Było dla naszej redakcji i środowiska świeckich humanistów wielkim zaszczytem poznanie Pani Profesor i Jej autorska współpraca z „RES HUMANA”; nie zapomnimy uczestnictwa w seminariach Komitetu Prognoz 2000 Plus PAN kierowanych przez Panią Profesor w Pałacu Staszica i Jej erudycyjnych wystąpień; nie zapomnimy Jej ujmującej skromności zasługującej na najwyższy szacunek.

Pozostanie w naszej pamięci na zawsze.

Zespół „RES HUMANA”



Opuścił nas Józef TEJCHMA

Opuścił nas o poranku 13 grudnia 2021 r., pozostawiając budzące najwyższy szacunek dzieła swojego pracowitego do końca życia. Jego drogę wyznaczyła najpierw Markowa i jej patriotyczne tradycje, które stały się dla Józefa, syna tej wsi, nicią przewodnią na całe życie.

W tym życiu była działalność w ruchu młodzieży wiejskiej, której przewodził przez kilka lat w ich drodze do godnego życia w kraju odmienionym po wojnie; ujawnił w Nowej Hucie swój talent budowania wspólnoty ludzi, zdolnych do tworzenia wielkiego dzieła; i ujawnił zdolności, które pozwoliły Mu kierować bardzo wysokimi urzędami

w życiu politycznym i państwowym powojennej Polski, w tym ministra kultury. Zapisał się w pamięci tych, którymi przewodził, walorami charakteru, bo dominowało w nim rozumienie lub szacunek dla poglądów innych niż własne, otwartość na dialog, ujmująca kultura osobista. Dzięki temu i tamta Polska nie zapadła się w nicłość.

Te wszystkie walory Józefa stały się fundamentem III Rzeczypospolitej. Ufamy, że przetrwają i obecny trudny czas Polski, i że pozwolą tym bardziej pamiętać o dziełach Józefa, zapisanych także na kartach Jego kilku książek, które napisał w ostatnich latach swojego życia, bo pozostaną z nami, jak i On, na zawsze.

Zespół „RES HUMANA”

WAŻNE DEBATY O PRZYSZŁOŚCI UNII EUROPEJSKIEJ

CZTERY POMYSŁY NA LEPSZĄ EUROPE

Włodzimierz CIMOSZEWICZ, który jest nie tylko posłem do Parlamentu Europejskiego (Grupa Socjalistów i Demokratów), ale także członkiem Sesji Plenarnej – najważniejszego ciała Konferencji w sprawie Przyszłości Europy, w ostatnich miesiącach zaprosił znakomitych, doświadczonych ekspertów z różnorodnych dziedzin do wspólnego poszukiwania nowych pomysłów na lepszą Unię Europejską. Powstał z tego zamysłu cykl czterech debat online, które złożyły się w szeroką, pogłębioną i wizjonerską dyskusję o tym, jak Wspólnotę usprawnić, by była w stanie skutecznie mierzyć się z wyzwaniami XXI wieku.

Wspomniana Konferencja trwa od maja ubiegłego roku. Jej celem jest stworzenie realnej okazji wyrażenia oczekiwań wobec UE przez możliwie wielu Europejczyków. Ta rozmowa wciąż się dopiero rozkręca. Trwają prace Grup Roboczych, cyklicznie są zwoływane Sesje Plenarne. Jednocześnie zbierają się ogólnoeuropejskie panele obywatelskie (niektóre zakończyły już prace formułując listę propozycji). Każdy zainteresowany obywatel może wziąć udział w tej debacie za pośrednictwem wielojęzycznej platformy cyfrowej. W wielu krajach odbywają się dyskusje lokalne – niestety, nie w Polsce, gdzie ta inicjatywa jest właściwie niedostrzegana. Tymczasem Komisja Europejska zobowiązała się, że wnioski z Konferencji uwzględni w swoich pracach; zapewne podobnie postąpi Parlament.

Włodzimierz Cimoszewicz zadeklarował, że zaprezentuje w Brukseli konkluzje czterech debat zorganizowanych na jego zaproszenie. Wnioski te zostały ujęte w odrębne opracowania, których najważniejsze myśli przytaczamy poniżej. Dobrze, że w tej wielkiej ogólnoeuropejskiej rozmowie o przyszłości Unii może pojawić się konstruktywny głos z naszego kraju, dobrze wyrażający prointegracyjne nastawienie zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa. Nie powinniśmy być utożsamiani z nieodpowiedzialną, ostatnio najczęściej po prostu awanturniczą, polityką obecnego rządu RP.

REDAKCJA „RES HUMANA”

UNIA SKUTECZNA W OCHRONIE PRAWORZĄDNOŚCI

Mierząc się z uporczywym, systemowym i intencjonalnym naruszaniem przez Węgry i Polskę zasady praworządności, Unia Europejska wytworzyła i uruchomiła szereg narzędzi sądowych, politycznych i finansowych, które złożyły się na efektywny system ochrony interesów Wspólnoty, choć nie były w stanie wpłynąć na zmianę polityki obu rządów. Maksymalne wykorzystanie istniejących narzędzi powinno póki co być sednem reakcji UE.

Jeśli obecny kryzys naruszeń podstawowych wartości zostanie zażegnany do jesieni 2023 roku, można będzie szybko poprawić odpowiednie procedury, usuwając ich mankamenty i zapewniając ich skuteczność – poprzez zmianę artykułu 7 Traktatu o Unii Europejskiej, polegającą na: przekazaniu Trybunałowi Sprawiedliwości UE kompetencji stwierdzenia (w przyspieszonym trybie) *istnienia wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia* oraz *stwierdzenia poważnego i stałego naruszenia* fundamentalnych wartości; włączeniu do procedury Parlamentu Europejskiego jako najbardziej aktywnej instytucji w działaniach

w tym względzie w latach 2015-2021; powierzenie Radzie (ministrom państw członkowskich) – ale bez hamulca ze strony niewielkiej grupy rządów – kompetencji określenia sankcji, jakie zostaną zastosowane wobec państwa niepraworządnego; uzupełnienie treści tego artykułu o procedurę prowadzącą do usunięcia z Unii państwa intencjonalnie, rażąco i uporczywie naruszającego jej podstawowe wartości.

Gdyby jednak po 2023 roku zagrożenie dla poszanowania zasady praworządności nadal się utrzymywało, problem mógłby zostać rozwiązany poprzez zacieśnienie integracji w ramach strefy euro i przeniesienie do niej wszystkich istotnych zasobów oraz decyzji, wraz ze stworzeniem efektywnego mechanizmu nadzoru nad trwałością standardów demokratycznych i poszanowania wartości przez wszystkie państwa tej strefy. Oznaczałoby to odejście od strategii „wspólnej ścieżki” i doprowadziłoby – być może przejściowo – do fragmentacji Unii, co jednak byłoby korzystniejsze od przyzwolenia na tendencje odśrodkowe; nie wykluczałoby też nieodwracalnie niepraworządnym państw znajdujących się poza strefą euro.

Państwa niepraworządne będą siłą rzeczy zmierzać w stronę podważania standardu demokracji wytworzonego w świecie zachodniej cywilizacji politycznej i prawnej w drugiej połowie XX wieku i stale dostosowywanego do oczekiwań modernizujących się społeczeństw i warunków rozwoju technologicznego. Budowa „demokracji nieliberalnej” została już zadeklarowana (Viktor Orbán, Báile Tuşnad, 2018 r., a także wcześniej – 2014 r.) i w dwóch krajach jest stopniowo wdrażana w życie. O ile Unia Europejska zdołała uruchomić mechanizmy ochrony zasady praworządności, to **w kwestii ataku na inne zasady demokratyczne jak dotąd pozostaje bezbronna. Absolutnie niezbędne jest prewencyjne stworzenie skutecznych sposobów reakcji** na takie możliwe zachowania jak: ingerencje w ład medialny de facto podważające zasadę wolności słowa (można np. dostosować reguły konkurencji UE dla szczególnej ochrony pluralizmu mediów); manipulacje przy ordynacjach wyborczych dające nieuzasadnioną przewagę rządzącym; podporządkowanie partii sprawującej władzę administracji wyborczej; ograniczanie swobodnej konkurencji politycznej poprzez stronnicze naginanie prawodawstwa regulującego działalność partii; ograniczanie wolności zgromadzeń; używanie służb specjalnych do celów politycznych etc. Można zastanowić się, czy nie byłoby przydatne powołanie własnego unijnego organu doradczego złożonego z kilkunastu osób obdarzonych najwyższym autorytetem, po skierowaniu do nich osobistego zaproszenia (nie za pośrednictwem rządów), do odgrywania roli wczesnego ostrzegania i formułowania rekomendacji (mimo pewnej analogii z Komisją Wenecką posiadanie własnego ciała o takich kompetencjach uzasadnia fakt, że standard demokratyczny UE powinien być wyższy niż ten w Radzie Europy) – m.in. z uprawnieniami dostępu do wszelkich niezbędnych informacji. Można też rozważyć obowiązkową obserwację procesów wyborczych w państwach członkowskich (w szerokim zakresie, zgodnie z podręcznikami Rady Europy i OBWE) przez Parlament Europejski.

Państwa oraz instytucje Unii muszą znaleźć sposób na dialog ze społeczeństwem obywatelskim i opinią publiczną w kraju, którego rząd zaczyna prowadzić politykę niedemokratyczną. Potrzebne jest rzeczywiste wsparcie gwarancji dla wolności mediów oraz organizacji pozarządowych, a także dla osób będących ofiarami nieakceptowalnych praktyk – np. sędziów odsuwanych od orzekania.

Unia Europejska jest nie tylko organizacją międzynarodową, ale też jednolitym systemem politycznym złożonym z państw oraz instytucji. Musi on utrzymać, a nawet umacniać, swój demokratyczny charakter. Warto rozwijać zestaw nowoczesnych narzędzi demokracji bezpośredniej i partycypacyjnej w Unii, takich jak referenda, panele i zgromadzenia obywatelskie. W dłuższej perspektywie kluczowa jest jakość edukacji obywatelskiej.

Należy rozszerzyć przedmiotowy zakres praw człowieka w Unii Europejskiej o prawa odpowiadające procesom modernizacyjnym w społeczeństwach XXI wieku oraz wynikające z postępu technologicznego, np. o: prawo do czystego środowiska; prawo do cyfrowego samostanowienia; zakaz nadmiernego wykorzystywania algorytmów; prawo do

prawdy; zakaz oferowania towarów wytworzonych z naruszeniem praw człowieka; prawo dostępu do sądów europejskich w przypadku systemowego łamania praw podstawowych; prawa kobiet nowej generacji, będące efektem akcji #MeToo (do bezwzględnego zachowania nietykalności cielesnej) oraz działań podejmowanych przez Komisję Europejską i rządy niektórych państw członkowskich w odniesieniu do relacji biznesowych i ładu korporacyjnego („prawo obu głównych płci do uczestnictwa w reprezentacji”); niektóre z zasad Europejskiego Filaru Praw Socjalnych. Równy poziom praw socjalnych (nie sam spis norm, lecz realny dostęp do usług publicznych wysokiej jakości) mógłby być spoiwem dla wszystkich obywateli UE i w ten sposób współkształtować nowe zręby tożsamości europejskiej. Nowego znaczenia nabrały prawa osób LGBTQIA+. Ważnym tematem jest uwzględnienie konsekwencji zmian klimatu, np. zapobieżenie zjawisku ubóstwa energetycznego. Wyzwaniem stanie się uregulowanie kwestii etycznych i prawnych związanych ze sztuczną inteligencją, robotyzacją, internetem rzeczy i innymi technologiami przyszłości (vide np. samochody autonomiczne). Jednocześnie należałoby usprawnić mechanizm gwarantujący przestrzeganie i ochronę praw i wolności. UE musi być zdolna do egzekwowania zobowiązań w tej materii, do zapewnienia wszystkim jej obywatelom pewności korzystania z pełni ich praw – nie tylko do ich kodyfikowania i promowania.

Powinien też zostać usprawniony system ochrony praw osób ubiegających się o ochronę międzynarodową na terytorium UE. Niejednoznaczne stanowiska różnych instytucji Unii w odniesieniu do presji migracyjnej na polsko-, litewsko- i łotewsko-białoruskiej granicy w 2021 roku oraz kryzysu humanitarnego, jaki miał tam miejsce, wywołały niepewność co do polityki Unii w tym względzie.

Unijna polityka zagraniczna powinna być mocno oparta na wartościach demokratycznych, praworządności i prawach człowieka, a nie być tylko instrumentem realizacji interesów państw w Wspólnocie. Problematyka ta jest wręcz swoistym „znakiem firmowym” UE i ważnym azymutem przyświecającym działalności wspólnotowych organów i instytucji oraz jej czołowych reprezentantów. Wspólnota z jednej strony musi działać stanowczo i konsekwentnie dążąc do upowszechnienia standardów przestrzegania praw człowieka i wartości, z którymi się identyfikuje, z drugiej – wraz z partnerami na arenie międzynarodowej – przeciwdziałać rozszerzaniu się przestrzeni zdominowanej przez alternatywne narracje forsowane przez usiłujące rozszerzać sferę swoich wpływów reżimy autorytarne. UE jest szansą dla praw człowieka. Może działać zdecydowanie więcej w tym zakresie niż siłą rzeczy niekonsekwentnie i bardziej oportunistycznie działające państwa członkowskie.

Konferencja pt. „Wartości demokratyczne, praworządność i prawa człowieka w przyszłym funkcjonowaniu Unii Europejskiej” odbyła się 21 grudnia 2021 r. Prelegentami zagajającymi dyskusję byli: Adam BODNAR, profesor Uniwersytetu SWPS, dziekan Wydziału Prawa, były Rzecznik Praw Obywatelskich RP; Agnieszka GRZELAK, profesor Akademii Leona Koźmińskiego, Katedra Prawa Międzynarodowego i Prawa Unii Europejskiej; Jan TRUSZCZYŃSKI – były dyrektor generalny ds. edukacji i kultury w Komisji Europejskiej; Agnieszka BIENIŃCZYK-MIS-SALA, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych; Adam KUŁACH – Fundacja Naukowa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego - Centrum Analiz Strategicznych FAFM-CAS, b. ambasador RP w Arabii Saudyjskiej, b. ambasador UE – szef delegatur w Rijadzie i Dżibuti. W konferencji uczestniczyło ponad 40 autorytetów i uznanych specjalistów.

KU JEDNOLITEMU EUROPEJSKIEMU SYSTEMOWI OPIEKI ZDROWOTNEJ

Analiza reakcji państw członkowskich oraz Unii Europejskiej na pandemię COVID-19 wykazuje, że zapobieganie i przeciwdziałanie zagrożeniom dla zdrowia publicznego (a także innym katastrofom, np. klimatycznym) powodującym straty wielkich rozmiarów będzie znacznie skuteczniejsze przy istotnym pogłębieniu integracji w tym obszarze.

Do pewnego momentu uprawnienia UE do działania w czasie epidemii można rozwijać bez konieczności dostosowań prawnych, o ile państwa członkowskie wyrażą na to zgodę. Dobrymi przykładami były tu np. faktycznie wzmocniona rola Europejskiego Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób ECDC oraz Europejskiej Agencji Leków EMA, czy powstanie europejskich platform umożliwiających duże transgraniczne (zamiast chaotycznie prowadzonych w poszczególnych krajach) badania kliniczne oraz walidacyjne, np. testów.

Dalsze przeniesienie części uprawnień w tym zakresie z państw członkowskich na poziom wspólnotowy byłoby z ewidentną korzyścią dla obywateli. Pilnym zadaniem jest doinwestowanie i usprawnienie krajowych systemów ochrony zdrowia i reagowania kryzysowego, wraz z zapewnieniem ich niezbędnej interoperacyjności pomiędzy państwami członkowskimi. Te kwestie powinny być przedmiotem wspólnych decyzji państw członkowskich i powinny podlegać regularnemu monitoringowi przez Komisję Europejską (np. na wzór semestru europejskiego). Optymalnie finansowane oraz sprawnie zarządzane i dobrze zorganizowane systemy opieki zdrowotnej łatwiej będą sobie radzić z presją. Muszą zostać udoskonalone systemy kształcenia i zatrudniania lekarzy oraz personelu medycznego (by odpowiadały aktualnym i przewidywanym potrzebom), a także musi zostać zapewniony adekwatny poziom finansowania inwestycji w obszarze nowoczesnych technologii medycznych, przemysłu farmaceutycznego, biotechnologii itd. Należy dokończyć proces uniezależniania europejskiej branży farmaceutycznej od substancji czynnych z Indii i Chin. Konieczne jest wspieranie coraz większej otwartości systemów krajowych na zewnątrz, w stosunku do sąsiadów i innych państw członkowskich UE.

Na poziomie Unii natomiast powinny istnieć:

- wspólne istotne mechanizmy prewencji epidemiologicznej, nastawionej na zagrożenia wewnętrzne i zewnętrzne;
- efektywny jednolity system zarządzania sytuacjami kryzysowymi, przejrzyste rozumiane zarówno dla decydentów, uczestników i obywateli – systemy monitorowania i wspólne protokoły reagowania na zagrożenia dla zdrowia publicznego o charakterze nagłych kryzysów;
- spójny mechanizm promowania właściwych zachowań prozdrowotnych zarówno w zakresie prewencji chorób infekcyjnych, jak i nieinfekcyjnych.

Wspólnemu planowaniu i prowadzeniu działań kryzysowych sprzyjałoby także: **harmonizacja/ujednoczenie procedur sanitarnych, w tym dotyczących kwarantanny, oraz sposobu podejmowania decyzji o wprowadzaniu kolejnych poziomów obostrzeń; zagwarantowanie optymalnego wykorzystania** (z uwzględnieniem kontekstu transgranicznego) infrastruktury szpitalnej, laboratoryjnej i diagnostycznej, transportu sanitarnego, personelu medycznego, dostępnego sprzętu, leków i materiałów medycznych.

Jednym z ważniejszych narzędzi do zwalczania pandemii jest zbieranie danych i zarządzanie nimi. Skala dostępnych metadanych i wiarygodność Unii w zapewnianiu bezpieczeństwa danych osobowych (zaufanie ze strony obywateli jest tu konieczne, a rządy są często podejrzewane o ukryte intencje) powinny zachęcać do przekazania Unii przynajmniej kompetencji regulacyjnych i koordynacyjnych.

Jeszcze większy pożytek przyniosłoby **zbudowanie jednolitego unijnego systemu opieki zdrowotnej**. Poza poprawą stanu zdrowia Europejczyków, ułatwiłby on mobilność na terytorium UE i stałby się kolejnym bardzo mocnym impulsem prointegracyjnym.

Swoistą nową próbą objęcia procesem integracyjnym pewnego wycinka obszaru zdrowia publicznego jest Europejski Plan Walki z Rakiem (*Europe's Beating Cancer Plan*), jako etap budowy Europejskiej Unii Zdrowotnej. Wkrótce zostanie zarysowana „mapa drogowa” dochodzenia do celów wyznaczonych w jego ramach. Za 3-5 lat okaże się, czy Plan może przynieść oczekiwane rezultaty.

Jednak nawet w sytuacji postpandemicznej, wszystkie (!) rządy jak dotąd kategorycznie odmawiają zgody na zwiększenie możliwości działań UE w obszarze „ochrona i poprawa zdrowia ludzkiego”.

Pierwszym krokiem w kierunku powstania europejskiego systemu ochrony zdrowia powinno stać się opracowanie strategii (mapy drogowej), a następnie jej konsekwentne wdrażanie. Za kamienie milowe na ścieżce prowadzącej do tego celu należy uznać kolejno:

- wdrażanie konkretnych inicjatyw szybko pokazujących obywatelom (a także rządóm) korzyści z uwspólnotowienia obszaru zdrowia publicznego – np. organizacja unijnego Centrum Chorób Rzadkich oraz wspólnotowy program zakupów bądź zamówień stosowanych w leczeniu tych chorób tzw. leków sierocych;

- system wspólnych zakupów/zamówień najbardziej zaawansowanych i kosztownych leków oraz wybranych kategorii sprzętu medycznego;

- opracowanie i wdrożenie szeroko zakrojonych wspólnotowych programów profilaktycznych dotyczących wybranych problemów zdrowotnych; wprowadzenie jednolitych, powszechnych programów edukacji zdrowotnej na wszystkich poziomach kształcenia;

- stworzenie jednolitych ram i standardów opieki nad osobami starszymi, szczególnie ważne w starzejących się społeczeństwach i przy rosnącym znaczeniu tzw. srebrnej gospodarki. Problemy wynikające z demografii w najbliższych dekadach zdominują ochronę zdrowia w Europie;

- organizację efektywnego wspólnotowego systemu kształcenia i doskonalenia kadr medycznych oraz paramedycznych z uwzględnieniem transgranicznej wymiany doświadczeń m.in. poprzez: system praktyk i staży w różnych państwach UE (na wzór programu Erasmus+, z obowiązkowym odbyciem praktyki/staży w trakcie procesu edukacyjnego lub nabierania doświadczeń);

- opracowanie (w ramach funkcjonującej od niedawna Europejskiej Unii ds. Innowacji EIC) odpowiednio ukierunkowanego programu badań i wdrażania innowacyjnych i najbardziej zaawansowanych technologii medycznych wraz z utworzeniem (w otwartej, zapewniającej konkurencyjność formule) unijnej sieci placówek badawczo-rozwojowych i firm działających w szeroko rozumianym sektorze medycznym (diagnostyka, sprzęt terapeutyczny, farmaceutyki) z myślą o umocnieniu pozycji Unii jako czołowego globalnego gracza na rynku medycznym. Program taki powinien sprzyjać możliwie równomiernemu rozwojowi zdolności we wszystkich państwach UE;

- wspólnotowy system organizacji produkcji (łańcuchy dostaw), zaopatrzenia i magazynowania, a także zarządzania zapasami leków, materiałów i sprzętu medycznego o kluczowym znaczeniu;

- **harmonizację/ujednoczenie zakresów świadczeń, standardów i procedur medycznych;**

- **stopniowe wyrównywanie poziomów finansowania systemów opieki zdrowotnej** – być może począwszy od konsensu co do dynamiki wydatków na cele zdrowotne oraz wspólnego mechanizmu oceny efektywności procedur finansowanych ze środków publicznych (na wzór leków i EMA). Wspólne ponoszenie tych kosztów będzie wiązało się z oszczędnościami i jednocześnie zapewni wszystkim obywatelom UE dostęp do usług wysokiej jakości, poprawiając komfort ich życia. Rządóm dotąd niedofinansującym systemy opieki medycznej trudno byłoby uzasadnić kierowanie strumieni pieniędzy publicznych na cele inne niż poprawa zdrowia ich obywateli.

Powstanie europejskiego systemu ochrony zdrowia jest realne w perspektywie jednego pokolenia, czyli około 20 lat, ale kierunkowe decyzje w tej sprawie należy podjąć już dziś, m.in. bazując na wrażliwości społecznej i pamięci instytucjonalnej o doświadczeniu lat 2020–2021. Realizacja tego celu wymaga zmian traktatowych. Kluczowe jest wyrażenie jasnego oczekiwania opinii publicznej w tej sprawie i przełamanie sprzeciwu rządów; istotnym czynnikiem mobilizującym powinny okazać się organizacje społeczeństwa obywatelskiego oraz Parlament Europejski.

Konferencja pt. „Po pandemii COVID-19. Przyszła integracja UE w obszarze zdrowia publicznego” została zorganizowana 4 listopada 2021 r. Do podzielenia się osobistymi opiniami w charakterze głównych mówców otwierających dyskusję zostali zaproszeni: Wojciech KAŁA-

MARZ – szef Wydziału Współpracy Międzynarodowej w dziedzinie Zdrowia Publicznego, Komisja Europejska, Dyrekcja Generalna ds. Zdrowia i Bezpieczeństwa Żywności; prof. dr hab. Andrzej FAL, prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Zdrowia Publicznego, kierownik kliniki w Centralnym Szpitalu Klinicznym MSWiA w Warszawie; prof. dr hab. Jolanta ITRICH-DRABAREK, prodziekan ds. rozwoju Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego; Jerzy MILLER, były prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; amb. Adam KUŁACH. W konferencji uczestniczyło ponadto 40 innych autorytetów i uznanych specjalistów.

PRAWDZIWIE WSPÓLNA POLITYKA ZAGRANICZNA UE

Znakomita większość wyzwań, wobec których stają dzisiaj społeczeństwa i rządy krajów Unii Europejskiej ma charakter globalny. Tylko skoordynowane działanie Unii jako ujednoczonego podmiotu stosunków międzynarodowych tworzy szanse na skuteczne neutralizowanie zagrożeń oraz konfliktów w sąsiedztwie UE. Rzeczywiście wspólna polityka zagraniczna UE, wspierająca się nie tylko na zasobach miękkiej siły, lecz dysponująca także komponentem przymuszania do poszanowania pokoju i bezpieczeństwa, zwiększyłaby bezpieczeństwo Unii i jej mieszkańców, i stworzyła możliwości pełnego wykorzystania potencjału UE oraz jego wyrazistszej ekspozycji na otoczenie międzynarodowe Europy.

Nie tylko pozwoliłaby ona synergicznie zwiększyć podmiotową rolę Unii w sprawach światowych, lecz także ograniczałaby egoizmy narodowe i dominację dużych państw członkowskich w ramach samej Unii. Powinno to stać się czynnikiem sprzyjającym ściślejszej integracji UE także w innych obszarach. Oznaczałoby wejście na nowy etap integracji europejskiej i mogłoby stać się kolejnym punktem przełomowym w historii zjednoczenia Europy.

Polityka zagraniczna musi być oparta na zdolności do zdobywania wiarygodnych informacji i ich analizowania, umiejętności budowy zaufania u partnerów, szybkości podejmowania decyzji, konsekwencji połączonej z elastycznością w reagowaniu na zmieniające się okoliczności, możliwości stosowania szerokiego wachlarza narzędzi. Te kwestie wymagają poprawy.

Ze względu na głębokość zakorzenienia poczucia ryzyka wiążącego się z podziałem się kompetencjami w obszarze relacji zewnętrznych trzeba liczyć się z tym, że proces uwspólniania polityki zagranicznej i bezpieczeństwa będzie rozłożony w czasie i będzie przebiegał stopniowo, akumulując poczucie korzyści z usprawniania mechanizmów i struktur UE – chyba, że niemożliwy obecnie do przewidzenia kryzys przyspieszy zmiany. Powinien więc być w pierwszej kolejności skorelowany z usuwaniem wskazanych wyżej mankamentów.

1. Zmiana sposobu podejmowania decyzji

Efektywna polityka zagraniczna często wymaga szybkiego podejmowania decyzji. W przypadku Unii Europejskiej nie służą jej przeciągające się negocjacje między państwami członkowskimi. Wymóg jedności zachęca także partnerów zewnętrznych do lobbowania na rzecz ich interesów w wybranych stolicach państw UE. Pierwszym krokiem do usprawnienia Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa powinno być odejście od zasady jedności na rzecz podejmowania decyzji większością kwalifikowaną (jak to ma miejsce w przypadku zdecydowanej większości unijnych decyzji). Można to osiągnąć bez zmiany obowiązujących przepisów (tzw. procedura „kładki”), docelowo dobrze byłoby jednak uwzględnić tę zmianę w treści traktatu (np. przy okazji jego rewizji).

Państwa powinny przy tym uzyskać wiarygodne zapewnienie, że wspólna polityka zagraniczna będzie prowadzona w interesie całej Unii oraz wszystkich jej członków i że

w przypadkach ewidentnego interesu któregoś z nich może zostać uruchomiona specjalna procedura uzgodnienia jej treści, choć bez prawa weta z jego strony.

2. Pozycja Wysokiego Przedstawiciela do spraw polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE

Wysoki Przedstawiciel jest praktycznie ubezwłasnowolniony przez państwa członkowskie (może on jedynie „przyczynić się, poprzez swoje propozycje, do opracowania polityki [zagranicznej]”, zaś realizuje ją tylko „działając z upoważnienia Rady”). Lepszym rozwiązaniem byłoby np. zobowiązanie go do corocznego wygłaszania *exposé* w Parlamencie Europejskim i na forum Rady Europejskiej, wraz z zatwierdzeniem którego uzyskiwałby pełnomocnictwo do działań w zakresie określonym w tym dokumencie. Konsens państw członkowskich musiałyby budować dopiero w nowych, nieprzewidzianych przypadkach. Zgodnie z ukształtowaną w UE kulturą polityczną i tak z własnej inicjatywy utrzymywałby dobre kontakty z przywódcami i ministrami spraw zagranicznych państw członkowskich.

3. Koordynacja różnych polityk

Wysoki Przedstawiciel musi realnie koordynować wszystkie działania UE wiążące się z relacjami z państwami trzecimi: polityka handlowa (która w przypadku UE jest szczególnie mocnym instrumentem), nadzór nad wdrażaniem sankcji – jak dotąd najpotężniejsze narzędzia polityki UE, miękkie oddziaływanie, *soft power* (kultura, wartości etc. To znak rozpoznawczy UE), polityka sąsiedztwa, rozszerzenie, pomoc humanitarna i rozwojowa – jako wyraz globalnej współodpowiedzialności ze strony Unii; ale także stosunki gospodarcze z zagranicą. Działania te winny być traktowane *par excellence* jako narzędzia polityki zagranicznej.

Jeżeli dojdzie do redukcji liczby członków Komisji Europejskiej, zgodnie z pierwotną intencją Traktatu z Lizbony, powyższe kompetencje powinny zostać wprost powierzone Wysokiemu Przedstawicielowi.

4. Usprawnienie Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych

Trzeba usunąć wewnętrzną dychotomię w strukturach ESDZ (złożonej z urzędników UE oraz dyplomatów oddelegowanych przez państwa członkowskie) oraz na styku Unia – państwa członkowskie w miejscach kreowania oraz realizacji polityki; rodzi ona antagonizmy, jest przeszkodą w sprawnym funkcjonowaniu mechanizmów koordynacyjnych. Wzmocnienia wymaga koordynacyjna rola ESDZ w działaniach *in situ* dyplomacji unijnej i państw członkowskich wobec partnerów zewnętrznych.

Postęp na drodze rozwoju i uwspólnotwienia unijnej polityki zagranicznej prędzej czy później postawi na porządku dnia kwestię integracji dyplomacji narodowych z dyplomacją unijną. Na początek mogłoby to oznaczać pilotażowe uruchomienie zintegrowanych placówek unijnych „nowego typu” w wybranych krajach trzecich.

5. Wymiana informacji

Niezbędna jest zgoda państw członkowskich na faktyczne dzielenie się informacjami, w tym wrażliwymi, pozyskiwanymi przez ich służby dyplomatyczne, wywiadowcze i kontrwywiadowcze. Bez wiarygodnych informacji niemożliwa jest dobra polityka zagraniczna. Analizą informacji, wyciąganiem wniosków i formułowaniem prognoz, mogłyby zajmować się wyspecjalizowane jednostki ESDZ.

6. Polityka bezpieczeństwa i obrony

Jednym z podstawowych narzędzi polityki zagranicznej jest realna siła – potencjał obronny i sprawność instytucji i procedur odpowiadających za sprawy bezpieczeństwa ze-

wnętrznego. Musi nadal być prowadzony dialog w tej dziedzinie, doskonalony mechanizm stałej współpracy strukturalnej PESCO, podejmowane być winny konkretne inicjatywy, zacieśniane powiązania wojskowe i współpraca przemysłów zbrojeniowych, budowana interoperacyjność; jeśli pojawi się taka potrzeba – uruchamiane misje i operacje etc. Cele stworzenia własnej tożsamości militarnej powinny być komplementarne w stosunku do NATO.

Można też rozważyć utworzenie specjalnej (na początek zapewne niewielkiej) jednostki wojskowej złożonej z zawodowych oficerów i żołnierzy będących ochotnikami – obywatelami państw członkowskich UE, podlegającej instytucjom Unii i finansowanej z jej budżetu, gotowej do natychmiastowej redyslokacji i niezwłocznego użycia, zdolnej do interoperacyjności z jednostkami NATO oraz jednostkami państw UE uczestniczącymi we wspólnych operacjach, a także przygotowanej do wykorzystania w ramach sił pokojowych ONZ. Miałyby ona znaczenie symboliczne dla formowania się europejskiej tożsamości obronnej, ale byłaby także okazją do opracowania procedur dowodzenia i kontroli (*Command and Control*).

7. Debata społeczna jako forma wpływu na stanowiska rządów

Jednym ze sposobów na otwarcie sił politycznych w państwach członkowskich (zwłaszcza aktualnie rządzących oraz uczestniczących w regularnych zmianach u steru władzy) na myśl o dopuszczalności uwspólnotowienia polityki zagranicznej UE może być zdobycie akceptacji tego postulatu przez opinię publiczną i wywarcie presji na rządy z jej strony. Można to osiągnąć w wyniku szerokiej dyskusji obywatelskiej na ten temat, jako specjalnego komponentu wielowymiarowej, wielowątkowej i długofalowej debaty o Unii Europejskiej, działań na rzecz mobilizacji poparcia społecznego dla jej ewolucji oraz upowszechniania treści edukacyjnych na temat UE.

Konferencja pt. „Uwspólnotowienie polityki zagranicznej UE – argumenty i postulaty” miała miejsce 29 czerwca 2021 r. W roli głównych mówców wystąpili: prof. Roman KUŹNIAR – Uniwersytet Warszawski, b. doradca prezydenta RP ds. międzynarodowych (2010–2015); Jarosław BRATKIEWICZ – b. dyrektor polityczny MSZ RP; Patrycja SASNAL – kierowniczka Biura Badań i Analiz w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych; Grzegorz MICHAŁSKI – b. ambasador RP w Turcji; amb. Adam KUŁACH. W Konferencji uczestniczyło ponad 30 innych znanych ekspertów w tej dziedzinie.

EUROPEJSKA ARMIA?

Europa musi dostosować się do trwającego przemodelowania sytuacji geopolitycznej (powstająca dwubiegunowość wokół USA oraz Chin i związane z tym prawdopodobieństwo kontynuacji przenoszenia amerykańskiego zainteresowania i aktywów poza obszar euroatlantycki). Unia siłą rzeczy będzie musiała przejąć od NATO poczucie współodpowiedzialności (świadomość, że żadne państwo nie będzie w stanie obronić się samemu) oraz stopniowo budować realne zręby własnej polityki bezpieczeństwa oraz europejską zdolność obronną. Jej powstanie nie jest możliwe z dnia na dzień, jednak w dłuższym horyzoncie wydaje się niezbędne. Gdyby to nie nastąpiło, to w przypadku zmniejszenia zaangażowania USA, Europa musiałaby polegać nie na wspólnych zdolnościach, lecz na potencjale i polityce poszczególnych państw członkowskich.

Otwarcie deklarowanym celem wspólnej polityki bezpieczeństwa musi być obrona terytorium UE (niekoniecznie rozumiana pasywnie, statycznie – szczególne znaczenie ma np. obrona infrastruktury krytycznej), zdolność do skutecznego reagowania w relatywnym sąsiedztwie (Afryka Północna i subsaharyjska, Bliski Wschód, Europa Wschodnia, Arktyka), obrona kluczowych szlaków handlowych i zasobów gospodarczych państw UE, a także – w przyszłości, jeśli Unia uwspólnowiłaby swoją politykę zagraniczną i zbudowałaby niezbędną potencjał: rozpoznanie satelitarne i w cyberprzestrzeni, możliwości strategicznych przetrutów wojsk – zdolności ekspedycyjne. Niewystarczające byłoby ograniczanie się np. jedynie do prowadzenia operacji antykrzyszowych o małej skali w pobliżu granic UE.

Konieczne jest opracowanie uzgodnionej w gronie wszystkich państw członkowskich strategii bezpieczeństwa UE. Musi ona bazować na percepcji zagrożeń wszystkich państw członkowskich – mimo ich niekiedy diametralnie odmiennych podejść.

Ta strategia powinna zostać zsynchronizowana ze strategią Sojuszu Północnoatlantyckiego. Zbudowanie realnej europejskiej tożsamości w obszarze bezpieczeństwa i obrony w przewidywalnej perspektywie będzie miało szansę, jeśli zostaną nawiązane trwałe, synergiczne i oparte na wzajemnym zaufaniu relacje międzyinstytucjonalne między UE a NATO. Unia może podjąć się specjalizacji w nowych obszarach zagrożeń, jednak nie należy z góry zakładać „podziału obowiązków” między obydwoma organizacjami – zwłaszcza, gdyby w praktyce miało to oznaczać marginalną, drugorzędną rolę UE.

Jest oczywiste, że wszelkie działania w tej materii nie mogą być prowadzone wbrew Stanom Zjednoczonym, tylko w poważnym dialogu na temat bezpieczeństwa i obronności między UE a USA. Optymalnym rozwiązaniem byłoby stworzenie wystarczającego własnego potencjału do obrony konwencjonalnej i w zakresie nowych zagrożeń przy jednoczesnym dalszym korzystaniu z amerykańskiego parasola nuklearnego.

Dziś Unia Europejska nie ma własnych zdolności wojskowych – ale posiadają je, i to często całkiem znaczące, państwa członkowskie.

Unia ma potencjał, by dokonywać szybkich i efektywnych inwestycji w rozwijanie zdolności i technologii niezbędnych do zapewnienia swojego bezpieczeństwa, włącznie z technologiami informatycznymi, kosmicznymi, produkcją dronów, samolotów niezbędnych do wielkich przerzutów wojsk na duże odległości (*strategic airlift*) itd. Jeśli powstaną wspólne struktury UE, powinny w pierwszej kolejności stać się odbiorcami europejskiej produkcji tej kategorii.

Wspólny potencjał militarny Unii Europejskiej najprościej byłoby budować w oparciu o doświadczenia i *know-how* NATO, nawet wprost wykorzystując w tym celu jednostki przygotowane do interoperacyjności w ramach Sojuszu. **Proces ten polegałby na adaptacji natowskich procedur dowodzenia w siłach zbrojnych krajów UE oraz jednostkach wyznaczonych do współdziałania pod szyldem Unii.** Działania prowadzące do tego celu nie mogą być sprowadzone do mnożenia procesów biurokratycznych.

Obydwe struktury – natowska i potencjalna unijna – powinny współpracować, uzupełniać się i wzmacniać. UE powinna zinstytucjonalizować relacje z NATO (rodzaj stowarzyszenia) oraz utworzyć swoje zintegrowane dowództwo – np. przez reorganizację EUMS (*European Union Military Staff*, Sztab Wojskowy Unii Europejskiej) i przeniesienie go w pobliże Sojuszniczego Dowództwa Operacji NATO w Mons.

Dla neutralizacji zagrożeń *stricte militarnych*, tj. aby uzyskać efekt odstraszania, UE powinna dysponować ok. dwudziestoma jednorodnymi (tj. nie wielonarodowymi) batalionowymi grupami bojowymi, w odróżnieniu od obecnych Grup Bojowych – „ciężkimi”; w pełni uкомплекowanymi i wyposażonymi; stacjonującymi na terytorium swoich państw i gotowymi do natychmiastowego użycia. Powinny być zorganizowane w wielonarodowe, pełnowymiarowe brygady i dywizje (wraz z niezbędnymi pododdziałami) i operować według procedur identycznych z NATO.

Analogicznie, europejska standaryzacja sprzętu, amunicji, części zamiennych, elementów infrastruktury drogowej i kolejowej etc. powinna być uzgodniona w sposób zharmonizowany z normami obowiązującymi w NATO.

W niektórych obszarach decyzje i działania podejmowane w ramach Unii Europejskiej mają naturalną przewagę nad uzgodnieniami międzyrządowymi w ramach NATO. Takim przykładem jest *inicjatywa mobilności* ułatwiająca przerzuty jednostek i sprzętu oraz wsparcie logistyczne w Europie bez przeszkód biurokratycznych. Warto, aby te rozwiązania zostały rozciągnięte także na kraje stowarzyszone z UE, zwłaszcza na Ukrainę.

Unia powinna posiadać własną, wspólną wojskową służbę wywiadowczą pozyskującą, przetwarzającą i analizującą informacje za pośrednictwem nowoczesnych technologii rozpoznania lotniczego i za pomocą dronów, satelitarnego, elektronicznego radiowego,

radiolokacyjnego, teleinformatycznego itp., i dzielącą się tymi informacjami z państwami członkowskimi oraz sojusznikami z NATO.

Wspólne powinny być także wojska obrony cyberprzestrzeni, chroniące infrastrukturę krytyczną o znaczeniu europejskim we wszystkich państwach członkowskich.

Konieczna zdolność do reagowania militarnego w sytuacjach nowych zagrożeń wymaga posiadania wyspecjalizowanych jednostek logistycznych, inżynieryjnych, medycznych, w zakresie współpracy cywilno-wojskowej, komunikacji strategicznej i wsparcia psychologicznego etc., które mogłyby być wykorzystywane np. w kryzysach migracyjnych czy incydentach granicznych będących elementami wojen hybrydowych.

Decyzja o użyciu tego potencjału musi być podejmowana przez państwa członkowskie, z aktywnym udziałem Wysokiego Przedstawiciela UE ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, w ramach sprawnej i szybkiej procedury. W przypadku obrony terytorium Unii mogłaby to być większość kwalifikowana z wbudowanym specjalnym mechanizmem gwarantującym, że interes żadnego z państw nie będzie zagrożony. W przypadku operacji poza obszarem UE decyzję mogliby podejmować zainteresowani członkowie pod warunkiem, że nie spotkałaby się ona ze sprzeciwem odpowiednio licznej grupy pozostałych państw.

Po podjęciu decyzji kompetencje muszą zostać przekazane jednolitemu dowództwu wojskowemu.

Europejska tożsamość w obszarze bezpieczeństwa i obrony powinna w dużym stopniu być budowana pod kątem tzw. wojen hybrydowych, cyberataków, ingerencji w funkcjonowanie systemów demokratycznych, terroryzmu, celowego, w złej wierze, inspirowania i organizowania potoków migracyjnych dla wywierania presji politycznej i prób destabilizacji. Tego typu działania z pewnością będą pierwszym progiem testowania odporności Unii i jej państw.

Konferencja pt. „Przyszła uwspólnotowiona polityka bezpieczeństwa i obrony UE” odbyła się 2 grudnia 2021 r. Do podzielenia się osobistymi opiniami w charakterze głównych mówców otwierających dyskusję zostali zaproszeni: prof. Adam Daniel ROTFELD, były minister spraw zagranicznych RP; Adam KOBIERACKI, były zastępca Sekretarza Generalnego NATO do spraw operacji, były dyrektor Centrum Zapobiegania Konfliktom OBWE; gen. broni w stanie spoczynku Mirosław RÓŻAŃSKI, prezes Zarządu Fundacji Bezpieczeństwa i Rozwoju Stratpoints, były Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych; gen. brygady w stanie spoczynku Zbigniew SZURA, były dowódca 4 Lubuskiej Dywizji Zmechanizowanej, były dowódca 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej; dr Krzysztof KAROLCZAK (FAFM-CAS). W konferencji wzięło udział prawie 60 ekspertów.

Kompilacja i adaptacja tekstu została dokonana przez zespół Res Humana, który także opatrzył poszczególne części własnymi śródtytułami. Debaty zostały przygotowane przez Fundację Naukową im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego – Centrum Analiz Strategicznych (FAFM-CAS).

Dokończenie ze s. 5

„Niebezpieczna gra Tuska”

FAKTY WYDARZENIA
OPINIE

polega na tym, że zdolność tworzenia koalicji to jeden z najważniejszych wyznaczników zdrowej demokracji parlamentarnej i test dojrzałości klasy politycznej... Tusk może zatem mówić, że <wybory teraz to nie byłby dobry termin dla opozycji, „bo opozycyjna stajnia Augiasza jeszcze nie poddała się całkowicie jego porządkom”.

I kończy swój tekst Wiatrowski konkluzją: „Trudno nie mieć jednak wątpliwości czy efekt końcowy jego herkulesowych prac przybliży opozycję do wygrania z PiS-em”. Dodajmy, że nadmierny radykalizm, choćby polemiczny, może także to wygranie utrudnić.

Ksawery S. PIWOCKI

SCENA MIĘDZYNARODOWA

Ewa KAKIET-SPRINGER

Globalny Serial Polityczny

Do ilu razy sztuka?

Polityka globalna to niekończący się serial kina akcji z niepoliczalną ilością dramatycznych i pozornie planowych zwrotów akcji. Tego, co naprawdę stanie się w kolejnej scenie, nie wiedzą nie tylko widzowie. Nie wiedzą także autorzy aktualizowanego na bieżąco scenariusza, scenarzyści, aktorzy i statyści. Nie wie nawet sam reżyser. Jedynym pewnikiem jest to, że koszty ponoszą zawsze Ci sami – czyli społeczeństwa niemające możliwości niezagrania w danej odsonie.

Świat od zawsze kocha się w oglądaniu filmów i spektakli o spiskach, wojnach, klęskach i zwycięstwach. Jednakże nawet najśmielsze scenariusze w stylu ostatniego bestsellera pod tytułem „Nie patrz w górę” nie są w stanie przebić rzeczywistości – czego najlepszym przykładem są takie zwroty akcji jak wybuch światowej pandemii w roku 2019; atak na amerykański Capitol 6 stycznia 2021, dramatyczna ewakuacja wojsk amerykańskich z Afganistanu w sierpniu 2021 oraz rozpoczynający nowy, 2022 rok, wybuch rozruchów w Kazachstanie, który raptownie i skutecznie zaburzył skomplikowaną i ryzykowną, ale zaczynającą przynosić oczekiwane skutki „ukraińską” grę Putina z Zachodem. Ale nawet Putin, podobnie jak bacznie obserwujący i po cichu wspierający jego ukraińską rozgrywkę Xi Jinping, szykujący się do „rozmów z Putinem wysocy przedstawiciele USA oraz wszyscy inni uczestnicy i pilni obserwatorzy globalnego spektaklu politycznego nie spodziewali się, że Kazachstan zapłonie i zmusi to Putina do skupienia się na gaszeniu tego pożaru kosztem straszenia Zachodu dalszym zaborem Ukrainy.

Pozostając w konwencji filmowej cofnijmy się do wcześniejszych odcinków serialu, aby lepiej zrozumieć, że to, co dzieje się na Ukrainie na przełomie lat 2021/22 jest kontynuacją scenariusza pisanego przez Putina od wielu lat. 14 lat temu, w 2008 roku, podczas szczytu NATO w Bukareszcie, gdy Putin groził secesją Krymu i wschodniej Ukrainy jeśli Ukraina miałaby być zaproszona do członkostwa w NATO, Vladimir Putin powiedział do prezydenta Busha: „Nie rozumiesz, George, że Ukraina nawet nie jest państwem”.

Przenieśmy się znów do roku 2021. Jest 1 lipca, setna rocznica powstania Chińskiej Partii Komunistycznej. Akcja rozgrywa się na placu Tiananmen. Przemawia Prezydent Xi Jinping. Po długim przypomnieniu stuletniej historii Partii i jej dokonania padają słowa: „Dotrzymamy słowa i naszych zobowiązań z 1992 roku dotyczących zasady *jednych Chin*. Przyspieszymy unifikację i pokojowe zjednoczenie narodowe. My wszyscy, rodacy po obu stronach Cieśniny Tajwańskiej, musimy się zjednoczyć i iść naprzód w zgodzie. Musimy podjąć zdecydowane działania, aby całkowicie pokonać wszelkie próby *niepodległości Tajwanu* i współpracować, aby stworzyć świetlaną przyszłość dla narodowego odrodzenia. Nikt nie powinien

lekceważyć determinacji, woli i zdolności narodu chińskiego do obrony własnej suwerenności narodowej i integralności terytorialnej”.

Jedenaście dni później w Rosji ukazuje się artykuł podpisany przez Władimira Putina o historycznej jedności Rosjan i Ukraińców, w którym czytamy: „po pierwsze chcę podkreślić, jak wielką wspólną tragedią dla obu narodów jest to, że pomiędzy Rosją i Ukrainą, które od zawsze stanowiły część wspólnej historycznej i duchowej wspólnoty, wyrosła ściana”. Autor kończy długi historyczny wywód o wspólnej historii słowami: „Jestem przekonany, że prawdziwa niezależność Ukrainy jest możliwa jedynie w partnerstwie z Rosją. Nasze duchowe, kulturowe i cywilizacyjne, uformowane przez stulecia powiązania, mają te same źródła i przyczyny. Więzy te zostały umocnione przez wspólne zmagania, osiągnięcia i zwycięstwa. Będąc razem zawsze byliśmy i nadal będziemy wielokrotnie silniejsi i będziemy osiągać większe sukcesy, bo Rosjanie i Ukraińcy to ten sam naród”.

Zbieżność pozycji Putina oraz Xi odnośnie do działań na rzecz „zjednoczenia własnych narodów” to jedynie część tej coraz lepiej rozwijającej się współpracy co stanowi zmorę polityków amerykańskich, a co bardzo podkreślają chińskie media.

16 grudnia ub.r. prezydenci Chin i Rosji spotkali się na wideokonferencji. Było to drugie wirtualne spotkanie w 2021 roku i 37. w ciągu ostatnich 8 lat. Jak wiele razy przedtem, Xi Jinping podkreślił, że przywiązuje olbrzymią wagę zarówno do zacieśniania praktycznej współpracy, jak i do budowania strategicznego partnerstwa w przygotowaniu obu państw do wyzwań nowej ery.

29 listopada obaj pisemnie pogratulowali organizatorom Trzeciego Chińsko-Rosyjskiego Forum Energetycznego. Xi Jinping podkreślił, że bilateralna współpraca pokazała olbrzymi potencjał dla strategicznego partnerstwa w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego oraz wyzwań wynikających ze zmian klimatu.

25 sierpnia podczas rozmowy telefonicznej z Putinem Xi Jinping powiedział, że jako strategiczni partnerzy we wszechstronnej koordynacji działań w obliczu nowej ery Chin i Rosja powinny nieustannie pogłębiać współpracę przeciwko ingerencji z zewnątrz w wewnętrzne sprawy obu państw i mocno trzymać swoją narodową przyszłość we własnych rękach. Podkreślił, że Chiny zdecydowanie wspierają Rosję w podążaniu ścieżką rozwoju, która odpowiada jej interesom narodowym oraz działania podejmowane na rzecz ochrony suwerenności i bezpieczeństwa Rosji.

A tymczasem w Waszyngtonie 12 grudnia 2021 r. sekretarz stanu Antony J. Blinken w programie NBC “Meet the Press” powiedział, że w sprawie obecnego kryzysu na Ukrainie chodzi o coś znacznie więcej niż suwerenność Ukrainy. Zagrożone są podstawowe zasady międzynarodowego porządku, w którym żadne państwo nie ma prawa siłą zmienić granic innego państwa. Ale to już było w odcinku serialu z roku 2014, w którym prezydent Obama ostrzega Władimira Putina, że w XXI wieku granice Europy nie mogą być zmienione siłą, że prawo międzynarodowe obowiązuje. Niedługo potem Putin dokonuje aneksji Krymu mówiąc z pasją i swadą o historycznych, społecznych i duchowych więzach Krymu z Rosją – w tym stylu i tonie w jakim dziś mówi o Ukrainie.

Drugiego stycznia 2022 nastąpił kolejny, dramatyczny zwrot akcji. Kazachstan stanął w ogniu. „Stare zakłady zostały unieważnione” i polityczni bukmacherzy przyjmują nowe. Nikt nie mówi, aby obejrzeć sceny z kolejnego odcinka – bo nikt nie wie jeszcze, jaki będzie dalszy ciąg. Używając angielskiego idiomu powiedzieć można jedynie, że „plot tickets” czyli akcja zagęszcza się i komplikuje. Nie wiadomo na ile „kazachstańska rewolucja” pomoże Ameryce w rozmyciu lub unieważnie-

niu ukraińskiej rozgrywki Putina i wbiciu tak potrzebnego jej klina pomiędzy Chiną i Rosją; w jakim stopniu konieczność utrzymania porządku w Azji zwiąże siły militarne Putina ponad obecny kontyngent 3000 komandosów; jak sprawdzi się w boju Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym Rosji, Armenii, Kazachstanu, Kirgistanu, Tadżykistanu, Uzbekistanu, Azerbejdżanu, Gruzji i Białorusi; oraz jaką dalszą rolę odegrają w tym konflikcie Chiny i USA. Jedno jest pewne – Ameryka zyskała nowy atut w „ukraińskiej rozgrywce”, a Władimir Putin musi dokonać nowej kalkulacji ryzyka w zakresie znacznie szerszym niż działania na Ukrainie.

Łukasz DARGIN

Szantaż i blef Putina

W grudniu ubiegłego roku Rosja przedstawiła Zachodowi ultimatum. Zgromadziwszy wojska na granicy z Ukrainą, zagroziła zaatakowaniem tego państwa, jeśli NATO nie przyjmie jej warunków. Nawet niektórzy rosyjscy komentatorzy nazywają pomysł Putina propozycją nowej Jałty lub wezwaniem do bezwarunkowej kapitulacji Zachodu.

15 grudnia 2021 r. Rosja przedstawiła Stanom Zjednoczonym projekt dwustronnego Traktatu o gwarancjach bezpieczeństwa oraz projekt Porozumienia o środkach zapewnienia bezpieczeństwa Rosji i państw NATO. Zażądała, aby USA i NATO nie tylko zobowiązały się do nierozszerzania Sojuszu na wschód i zagwarantowały, że dawne republiki radzieckie nie wejdą w jego skład. Dodatkowo Moskwa oczekuje, że NATO wycofa swoich żołnierzy i uzbrojenie z terytorium państw Europy Wschodniej przyjętych po 1997 r., tj. przywróci status quo ante rozszerzenia NATO. Strony przyszłego „porozumienia” miałyby również zobowiązać się do wycofania broni jądrowej oraz rakiet średniego i krótkiego zasięgu rozmieszczonych poza swoim terytorium – czyli do demontażu amerykańskiego parasola jądrowego nad Europą.

Pakiet rosyjskich propozycji można uznać za wyjściową pozycję negocjacyjną, świadomie wygórowaną, która podczas samych rozmów zostanie urealniona. Żądania Moskwy dotyczące faktycznego rozbrojenia NATO, podważenia jego jedności i sensu obrony słabszych państw flankowych, w pierwszej kolejności Polski i państw bałtyckich, byłyby odrzucone, a pozostałyby z niej jedynie te negocjowalne, odnoszące się do środków budowy zaufania (przykładowo: ograniczenia lotów ciężkich bombowców strategicznych, bezpośrednia linia łączności, wznowienie prac Rady Rosja-NATO).

Wyznaczony do rozmów wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow podkreśla jednak, że punkty „porozumienia” nie stanowią menu do wyboru, lecz tworzą całościowy projekt, który Zachód może przyjąć lub odrzucić. Takie stanowisko jest z oczywistych przyczyn niemożliwe do przyjęcia przez USA i NATO. Stany Zjednoczone nie mogą jednakże zupełnie zignorować Rosji i jej postulatów nie tylko z powodu obaw o nową rosyjską agresję przeciwko Ukrainie, w której amerykańskie zaangażowanie byłoby ograniczone do ewentualnych dostaw broni na potrzeby armii ukraińskiej. Zepchnięta do całkowitej defensywy Rosja mogłaby być przymuszona do sojuszu z Chinami, którego Waszyngton chciałby uniknąć w per-

spektywie możliwego zaostrzenia współzawodnictwa z Pekinem. Ponadto Rosja posiada znaczący potencjał destrukcji – oddziałując destabilizująco na kraje sąsiednie, rozbijając jedność Unii Europejskiej i wykorzystując zarówno broń energetyczną, różne formy działań hybrydowych, jak też groźbę użycia siły wojennej, odbudowanej w ostatnim dziesięcioleciu.

Niezmienną od wieków podstawą rosyjskiej doktryny bezpieczeństwa i obrony jest dążenie do posiadania przedpola strategicznego na trzech kierunkach – zachodnim, południowo-zachodnim i południowym, z których największe znaczenie ma ten pierwszy, zrodzony z lęków, dyktowanych przez doświadczenia największych wojen, które toczyła Rosja (dwie wojny światowe, wojna z Napoleonem, wojny polskie, wojny szwedzkie). Kontrola Białorusi i Ukrainy jest rozpatrywana przez rosyjskich strategów jako klucz do zapewnienia bezpieczeństwa Rosji, a ewentualny sojusz któregoś z tych państw z NATO byłby traktowany jako *casus belli*. W tym kontekście należy także rozpatrywać rosyjską okupację Krymu.

Dlatego też Rosja traktuje całą przestrzeń byłego ZSRR, z (ewentualnym) wyjątkiem Estonii, Litwy i Łotwy (wyjątek ten jest rekompensowany posiadaniem niezatapialnego krążownika – Obwodu Kaliningradzkiego), jako swoje terytorium kanoniczne, to jest obszar, na którym żadne z innych państw nie może posiadać wpływów większych niż Rosja. Rosyjska kontrola nad tymi państwami sprawowana jest zarówno przy użyciu instrumentów gospodarczych (handel, inwestycje, import nadwyżek siły roboczej), kulturowych (język, atrakcyjność rosyjskiej sztuki wysokiej i pop-kultury), politycznych oraz wojskowych. Nie zapominajmy, że od czasu objęcia stanowiska prezydenta przez Putina Rosja jest nieprzerwanie zaangażowana w wojnach na terytorium byłego ZSRR (druga wojna czeczeńska, wojna gruzińska, wojna ukraińska – Krym i Donbas). Dla rozmieszczenia swoich sił w Azerbejdżanie Rosjanie wykorzystali wojnę azerbejdżańsko-armeńską o Karabach 2020 r., dla obecności w Kazachstanie – niepokoje społeczne w 2022. Dzisiaj (styczeń 2022) pod bezpośrednią wojskową kontrolą Rosji pozostaje część Gruzji (Abchazja i Południowa Osetia), Armenia, część Azerbejdżanu (w Karabachu), część Mołdawii (Naddniestrze), część Ukrainy (Krym i Donbas), pogranicze Tadżykistanu, najważniejsze miasta Kazachstanu.

Rosyjski projekt „porozumienia” z USA i NATO jest propozycją prawnego zafiksowania nowego podziału Europy, w którym granice dawnego ZSRR (z wyżej wspomnianym wyjątkiem państw bałtyckich) wyznaczałyby „czerwone linie” dla Zachodu, a na wschód od nich rozciągałyby się obszar dominacji rosyjskiej. Inaczej mówiąc maksymalistyczne żądanie Moskwy oznacza próbę przesunięcia strefy neutralnej (w sensie wojskowym) z obszaru państw Europy Wschodniej (Białoruś, Ukraina, Mołdawa) na obszar Europy Środkowej (Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Węgry).

Sprzeczność między tym jak Rosja widzi gwarancje swojego bezpieczeństwa, a suwerennością państw Europy Wschodniej (Białorusi, Ukrainy, Mołdawii) jest ewidentna i nierozwiązywalna. Rosja demokratyczna, podzielająca wartości demokracji liberalnej, współpracująca z zachodnią częścią Eurazji mogłaby zapewne liczyć (przy wyobraźni przywódców Zachodu) na zrozumienie UE i NATO i uspokojenie swoich lęków poprzez obopólną akceptację neutralności blokowej suwerennych, w pełni niezawisłych państw Europy Wschodniej. Tym samym otwierałaby się perspektywa politycznej konwergencji Europy, co faktycznie było strategicznym celem Partnerstwa Wschodniego. Aneksja Krymu przekreśliła ostatecznie tę szansę i pozbawiła państwa NATO jakichkolwiek iluzji.

Druga fundamentalna sprzeczność uniemożliwiająca porozumienie Rosji z USA i Europą (o ile nie dokona się ono kosztem Ukrainy) polega na diametralnie różnym

pojmowaniu współczesnej europejskiej rzeczywistości politycznej. Rosja postrzega swoje otoczenie, i w tym duchu prowadzi politykę realizmu, jako geopolityczną grę o sumie zerowej. W rosyjskiej optyce Europa jest pojęciem geograficznym, obszarem, na którym także Rosja rości sobie prawo do wypełniania go obecnością wojsk, inwestycji i swoich reguł. Dla UE *Europa* jest pojęciem politycznym, wspólnotą wartości i prawa. Zgoda na pozbawienie Białorusinów, Ukraińców czy Mołdawian perspektyw tak pojmowanej europejskości (a tym byłoby pogodzenie się z dominacją autorytarnej dzisiaj, niedemokratycznej i kleptokratycznej Rosji w Europie Wschodniej) oznaczałoby zdradę ideałów Europy.

Czas, który Putin wybrał dla swego demarche pod adresem USA i NATO, nie jest przypadkowy. Przywódca Rosji uznał, że jego kraj osiągnął wystarczający potencjał militarny (zmodernizowana armia z doświadczeniem wojen na przestrzeni posowieckiej i na Bliskim Wschodzie) i gospodarczy (samowystarczalność żywnościowa, ogromne dochody z eksportu węgłowodórów). Przyszłość rysuje się mniej optymistycznie. Dochody z eksportu ropy i gazu zmniejszą się (również w następstwie rozwoju nowych technologii). Wyścigu zbrojeń z zachodem słabsza ekonomicznie Rosja nie tylko nie wygra, lecz po prostu nie wytrzyma. Potężnym wyzwaniem jest demografia (w następstwie pandemii Rosja straty ludności wynoszą milion nadmiarowych śmierci w ciągu dwóch lat).

Z drugiej strony, rosyjscy politycy są przekonani, że Zachód jest wyraźnie osłabiony. Joe Biden jest uważany za polityka słabego, pozbawionego samodzielności i inicjatywy. Unia Europejska jest podzielona. W niektórych jej państwach narastają tendencje nacjonalistyczne, izolacjonistyczne i autorytarne, co wywołuje głębokie zadowolenie w Moskwie. Nowy rząd w Niemczech jeszcze nie usadowił się pewnie w fotelach. Francję czekają kwietniowe wybory prezydenckie, w których silnie zaznaczy się udział radykalnej prawicy – obiektywnego sojusznika Putina. Rząd konserwatystów w Wielkiej Brytanii dramatycznie traci poparcie. Trudno sobie wyobrazić bardziej sprzyjający moment, gdy Rosja będzie tak silna słabością Zachodu.

Jednakże, trawestując znane powiedzenie Bismarcka o Rosji, skonstatujmy, że nawet rozwibrowany Zachód nie jest tak słaby, jak się w Moskwie wydaje, ani Rosja tak silna, jak o sobie sądzi.

Rosja początku XXI wieku nie ma wystarczających sił, aby odbudować imperium i je scalić. Doświadczenie ubiegłego wieku uczy, że ZSRR rozsypał się, gdy Rosji-metropolii zabrakło pieniędzy, ludzi (żołnierzy i pracowników) oraz atrakcyjnej idei, aby utrzymać kolonie. Dlatego jej dążenie do kontrolowania byłych państw radzieckich, aby zapewnić sobie owe przedpole strategiczne, jest realizowane punktowo i przy użyciu ograniczonych i wybiórczych środków. Rosja nie jest natomiast w stanie te państwa wchłonąć.

Choć Putin blefuje, odpowiedzialni politycy na Zachodzie nie mogą tej arogancji fanfornady ignorować. Dlatego rozmowy toczą się aż na trzech płaszczyznach: Rosja-USA, Rosja-NATO i Rosja-OBWE. Nie oznaczają one jednak ustępstw wobec Rosji.



PROBLEMY I DYSKUSJE

Andrzej ŻOR

Odmienność nie oznacza wrogości

Wyrażanie negatywnego stosunku do Rosji nabrało w ostatnim czasie cech obsesji. Najlepszym tego przykładem jest częste powtarzanie przez polityków, publicystów i komentatorów, że z powodu jakiejś opinii krajowych mędrców na Kremlu strzelają korki od szampana, bo ci mędrcy zadziałali właśnie w interesie Putina. Gorzej, że tę pięknie brzmiącą banialukę wygłaszają przedstawiciele obu przeciwnych opcji.

Od długiego czasu nurtuje mnie pytanie o źródła wzajemnej animozji obu krajów i utwierdzam się w mniemaniu, że mają one korzenie w odległej historii. Od czasów unii polsko-litewskiej Rzeczpospolita Obojga Narodów kierowała swoją ekspansję (polityczną, militarną i kulturalną) na Wschód, zaś z przeciwnej strony napór rosnącego w siłę Państwa Moskiewskiego zyskał ideologiczne uzasadnienie w postaci koncepcji scalania ziem ruskich. Zaczął się konflikt dwu mocarstw, konflikt o znacznym nasileniu i o różnym przebiegu (w początkach XVII stulecia zajęliśmy nawet Moskwę), jednak w finalnej postaci Rzeczpospolita przegrała. Doszło do rozbiorów. Omawianie powodów utraty przez Polskę zdolności do zwycięstwa w tym konflikcie, a nawet do skutecznego oporu (nie można wykluczyć, że w starciu między despotią a nieopanowaną anarchią magnacką musiała wygrać ta pierwsza, gdyż była skuteczniejsza) nie ma sensu, bo to sprawy znane, a redaktor Słownik daje mi tylko trzy strony z kawałkiem na uargumentowanie moich wywodów. Lata zaborów (choć nie brakło wtedy epizodów zacieśniania relacji), w tym ostro tłumione przez carat powstania narodowe, pogłębiły nienawiść. W polskiej świadomości zbiorowej utrwalił się wizerunek Rosji jako szczególnie okrutnego i tępiącego polskość zaborcy. Wkrótce po odzyskaniu niepodległości (1918) wybuchła wojna bolszewicka, która utrwaliła postrzeganie Rosji jako zdeklarowanego wroga, wsparte przez konfrontację ideologiczną. Po wybuchu II wojny światowej Polska została okupowana przez dwa sąsiadujące z nią mocarstwa. Wtedy też miały miejsce kolejne wydarzenia, które wpłynęły na zaostrzenie animozji (pakt Ribbentrop–Mołotow, Katyń, wywózki Polaków na Sybir). Po zwycięstwie koalicji antyhitlerowskiej Polska znalazła się w strefie wpływów radzieckich. Sztucznie kreowana przyjaźń polsko-radziecka zyskała nawet gwarancję konstytucyjną (1976). Po upadku ZSRR mocarstwowa pozycja Rosji znacznie osłabła, a Polska – po transformacji ustrojowej – znalazła się wśród państw Zachodu, choć stopniowo traci wśród nich mocną – wydawałoby się – pozycję. Odżyły resentymenty. Dziś dwustronne stosunki są najgorsze od 1939 roku. Rosja nie chce uznać swoich historycznych win i zarzuca Polsce niedocenianie faktu wyzwolenia naszych ziem oraz ukształtowania korzystnego położenia geopolitycznego, co bez zaangażowania ZSRR nie byłoby możliwe.

W Polsce mówi się o Rosji wyłącznie źle, a gesty takie, jak burzenie pomników i profanowanie grobów z okresu II wojny zostały trwały ślad w świadomości Rosjan (narodu, a nie tylko władz państwowych). Stosunki dyplomatyczne nie zostały wprowadzone zerwane, ale praktycznie żadnej współpracy między sąsiadami nie ma. Nie ma też szans na ich poprawę.

Rosja od wieków była państwem autorytarnym. Jej formułę ustrojową najlepiej oddaje triada „samodzierżawie – prawosławie – nacjonalizm” (po rosyjsku narodnost', co tłumaczono jako „ludowość” albo „narodowość”, bo nacjonalizm był terminem nagannym), sformułowana przez XIX rosyjskiego polityka Siergieja Uwarowa. Autokracja wzięła się nie tylko z siły despotii, lecz także z szerokiego poparcia społecznego dla tej formy rządów. Próby demokratyzacji były i są odrzucane przez społeczeństwo. Dlatego uznaniem cieszy się silny, choć despotyczny władca – Iwan Groźny, Piotr I, Katarzyna II, Mikołaj I, Stalin i Putin, a nie hamletyzujący przywódca o liberalnym nastawieniu, jak Paweł I, Mikołaj II czy Gorbaczow. Nawet Aleksander II – bodaj najbardziej skłonny do zmian nieco liberalizujących system – został zamordowany w ósmym z kolei zamachu na jego życie, w przeddzień wniesienia projektu konstytucji, co samo w sobie było w państwie samodzierżawnym zdarzeniem niebywałym. Ostatniego cara Rosji niewielu w tym kraju szanowało, a sprośne kozackie piosenki o nim i carycy Aleksandrze Fiodorownie śpiewane są do dziś. Gorbaczow, choć na Zachodzie cieszący się sławą i uważany za męża opatrznosciowego, jest w Rosji traktowany – przez wcale szerokie kręgi – za sprawcę utraty mocarstwowej pozycji, którą teraz z trudem odbudowuje Putin. No, bo na jaką popularność mógł liczyć przywódca, który swoje rządy zaczął od ustawowego zakazu picia alkoholu w kraju, gdzie abstynent to albo śmiertelnie chory, albo donosiciel. Wszelkie próby narzucenia Rosji pod rządami Putina modelu demokratycznego są póki co skazane na niepowodzenie. Zmiana zbiorowej świadomości kulturowej to proces powolny, wieloletni. „Jedyna Rosja” i Putin naprawdę mogą cieszyć się poparciem 60–70% obywateli. Opozycja demokratyczna jest w Rosji podzielona, słaba i nie ma szans na szybkie przejęcie władzy. Zbyt agresywne jej wspieranie może uruchomić zresztą wsparcie społeczne dla ruchów nacjonalistycznych, których w Rosji nigdy nie brakowało.

Każde państwo chce poprawić lub choćby utrzymać swoją konkurencyjną pozycję, liczyć się na międzynarodowej arenie, decydować o ważnych dla ludzkości sprawach. Rosja też, tym bardziej, że robiła to do niedawna z mocarstwowej pozycji, którą utraciła. Dziś jej udział w światowym PKB to około 3% (przy ponad 17% Chin, ponad 15% Unii Europejskiej i 15–16% USA). Szanse na dołączenie do mocarstw ekonomicznych nie są zbyt wielkie. Ma jednak kilka ważnych atutów – gaz, ropę i potencjał jądrowy. Jest niebezpieczną siłą desperata, który – w chwili zagrożenia – będzie walczył o życie. Spór o Ukrainę nabiera dla niej decydującego znaczenia. Z niepodległością tego państwa chyba się pogodziła, ale za wszelką cenę będzie bronić swoich wpływów i przeciwdziałać wejściu Ukrainy do NATO i Unii Europejskiej. Dla Zachodu wybór między eskalacją napięcia a złagodzeniem konfliktu to właściwie wybór między ostateczną degradacją Rosji (co może okazać się bolesne) a utrzymaniem jej niezbyt liczącego się już miejsca w światowym porządku. Ta druga opcja to postawienie na zmianę świadomości kulturowej, kodu kulturowego (jak się dziś mówi) poprzez zacieśnianie kontaktów, także personalnych, mozelne pokazywanie charakteru i zalet demokracji, szerzenie zachodniej myśli naukowej, dzieł i twórców zachodniej kultury (w tym polskiej, która do niedawna była tam mocno obecna), a z drugiej strony lepsze poznanie odmienności cywilizacyjnej Rosji. Odmienność nie oznacza wrogości. Tradycje stosowania tzw. III koszyka OBWE

w latach 80. ubiegłego wieku w stosunku do krajów tzw. obozu socjalistycznego były przecież bardzo skuteczne. Ale to proces długi i nie ma pewności, że przyniesie oczekiwane skutki.

Do niedawna Polska mogła liczyć na odegranie pewnej roli przy wyborze drugiej opcji. Dziś o to znacznie trudniej. Bliskość terytorialna, choć byłaby atutem w procesie stopniowego zbliżania, stanowi również poważne zagrożenie. W przypadku konfliktu zbrojnego straty ludzkie i materialne Polski byłyby bardzo duże, niezależnie od finalnego wyniku tego starcia. Polska byłaby bowiem pierwszą ofiarą takiego konfliktu. Najlepiej zapytać o to rolnika ze wsi położonej tuż przy ostatniej polskiej służbie na Kanale Augustowskim, bo on rozumie to zagrożenie lepiej niż minister obrony. Militarnie nie mamy żadnych szans. Entuzjastów naszej potęgi zapraszam na pokład promu z Gdyni do szwedzkiej Karlskrony. Będziemy mieli wówczas okazję do obejrzenia całości polskiej floty w jej pełnej krasie. Ostatni okręt podwodny poszedł, zdaje się, do remontu. Zakupy kilkudziesięciu nowoczesnych samolotów nie poprawią na dłuższą metę stanu lotnictwa, bo Polska nie ma zdolności technicznej do produkcji i obsługi tych samolotów. Nie wystarczy prężenie mięśni i deklaracje o potęgę. To już w historii ćwiczyliśmy z wiadomym skutkiem. Trzeba dbać o edukację (także w uczelniach i ośrodkach naukowych zagranicą), badania i rozwój, ale pozytywne skutki zmiany polityki (o ile nastąpi) można będzie zobaczyć dopiero po wielu latach przeznaczania środków na ten cel, zamiast zakupów cieszących oczy, z którymi jednak nie bardzo umiemy sobie poradzić. Niestety, staliśmy się także – na własne życzenie – nieznośnym dzieckiem Unii Europejskiej i robimy wszystko, by z dnia na dzień pogarszać nasze relacje. Ostatnio fundujemy sobie nawet konflikt z USA, nie bacząc na odstrasżający aspekt obecności wojsk amerykańskich w Polsce. Z Rosją nie rozmawiamy. W naszym przypadku historyczne powody do wzajemnej niechęci są liczniejsze niż u innych. Nie musi to jednak oznaczać demonizowania partnera, bo Rosja i tak będzie naszym partnerem z powodu położenia geopolitycznego, co rozumiał już Norwid ponad 150 lat temu. Nasze akcje na Ukrainie też spadają, i to wcale nie z powodu ciemnych sił. Ukraina po prostu nie chce, byśmy taką rolę odgrywali.

I tyle mogę napisać, bo i tak przekroczyłem wyznaczony limit.

Andrzej ŻOR

FUNDUSZ WSPARCIA TRWA

W dwóch ostatnich miesiącach minionego roku Fundusz Wsparcia „RES HUMANA” wyraźnie przyspieszył stwarzając redakcji warunki systematycznej pracy nad kolejnymi numerami naszego czasopisma. Oto nasi Darczyńcy, niezawodni od lat przyjaciele czasopisma i nowi, których witamy serdecznie w tym gronie:

Pani Anna BARTOCHOWSKA z Warszawy

Pani Bożena BIAŁKOWSKA z Gliwic

Pan Zdzisław BŁASZKÓW z Gdyni

Pani Jolanta CIEŚLIKOWSKA-HORST
z Warszawy

Pan dr Krzysztof JABŁOŃSKI z Warszawy

Pan Ryszard KORZEB z Warszawy

Pan Roman KUROWSKI z Warszawy

Pan red. Zdzisław LEŚ z Krakowa

Pan Tomasz MIEDZIŃSKI z Warszawy

Pan Stanisław MORDAS z Wąlcza

Pan Andrzej NOWAKOWSKI z Bielska-Białej

Pan Kazimierz OLENDER z Białej Podlaskiej

Pani mgr Helena PRACKA z Warszawy

Pani Teresa RYBSZLEGIER z Poznania

Pani dr Eleonora SYZDEK z Warszawy

Pan Mieczysław WAŃCZYK z Zamościa

Pan prof. Jan TRUSZCZYŃSKI z Warszawy

Pan Janusz ZAWIŚLAK z Bogatyni

SPOTKANIE Z ANTROPOLOGIĄ

„Genotyp się zmienia i my ciągle ewoluujemy”

Z profesor Ewą NOWICKĄ, antropolożką kulturową
rozmawia Zdzisław Słowik

Zdzisław SŁOWIK (ZS). Dziękuję za gotowość do rozmowy z „RES HUMANA”, za możliwość dopowiedzenia czegoś, co uwyraźni lub dopełni cykl Pani „Spotkań z antropologią” drukowanych w naszym czasopiśmie w ub. roku. A okazja jest poniekąd wyjątkowa, bo mija właśnie dziesięć lat od wydania Pani cenionego podręcznika akademickiego antropologii zatytułowanego „Świat człowieka, świat kultury”. Nasuwa się pytanie: co w tej dekadzie wydarzyło w antropologii co zasługuje na uwagę?

Profesor Ewa NOWICKA (EN). Zmieniło się niesamowicie dużo. Antropologia stała się w moim przekonaniu czołową dyscypliną nauk społecznych z różnych powodów. Świat się zrobił kulturowo mniejszy, ludzie się zbliżają ku sobie, ludzie bardzo różnie wychowani w różnych tradycjach kulturowych żyją dzisiaj obok siebie, żyją obok siebie. Przyczynia się do tego oczywiście wielka migracja, ale też środki przekazu, Internet, wszystkie media. Wszystkie one zbliżają ludzi. To sprawia, że antropologia, która jest nauką o różnorodności kulturowej, staje się najważniejszą dziedziną humanistyki. Socjologia, skupiona dzisiaj na cywilizacji człowieka Zachodu, musi pójść w stronę myślenia antropologicznego, dokonać koniecznej ewolucji. To jest jedna rzecz.

Druga rzecz dotyczy antropologii fizycznej, która w różnych momentach stwarza bazę dla antropologii kulturowej/społecznej, dokonał się gigantyczny postęp: przez te 10 lat powstało wiele ważnych odkryć w zakresie historii biologicznej człowieka. Dotyczy to powstania, genezy człowieka. Bo choćby odkrycie nowej, dzięki sekwencjonowaniu genetycznemu, wcześniej nieznannej grupy rodzaju Homo – Denisowian 11 lat temu w jaskini Denisowa na Altaju. Było to odkrycie jeszcze jednej nitki rozwojowej – bo wiedzieliśmy o tym, że był Homo sapiens sapiens, czyli współczesny człowiek, no i był Homo sapiens neanderthalensis, czyli potocznie nazywany Neandertalczykiem. I wokół tego trwały dyskusje, czy były dwa różne gatunki. Teraz już wiemy, że to nie były dwa różne gatunki, tylko dwie różne odmiany jednego gatunku. Może więcej niż różnice rasowe, ale mniej niż różnice gatunkowe, bo mogli się mieszać, mogli pozostawiać potomków. I wiemy, że w puli genetycznej dzisiejszych mieszkańców Europy i Azji, mamy około 2 procent genów, odpowiedzialnych np. za jasne włosy i niebieskie oczy, słabą pigmentację, które pochodzą od neandertalczyka. Dzisiaj genetyka poszła daleko, dokonuje ogromnego przełomu w naszym myśleniu o historii świata. Neandertalczycy, którzy zresztą z naszą pomocą wymarli, byli mniej agresywni, wykazywali większą wrażliwość na cudze cierpienie, empatię – może mamy coś z tego po neandertalczyku. Denisowianie to była trzecia grupa, która prawdopodobnie też mogła się mieszać z dwiema wcześniej poznanymi. Kolejna sprawa to rozkwit wielu

badania terenowych, które prowadzą setki antropologów na świecie. I tym badaniom jeszcze kilkadziesiąt lat temu stawiano wielkie wymagania. Np. w Cambridge oczekiwano, że człowiek wejdzie na rok do jakiegoś społeczeństwa, jakiejś zbiorowości obcej kulturowo, i tam będzie przez ten rok. Dlatego badanie terenowe określano jako intensywne przebywanie. I to intensywne przebywanie musiało trwać rok. Potem pojawiły się inne sposoby badania, np. krótkotrwałe wyjazdy które muszą być ponawiane. I te ponawiane wyjazdy to jest kolejny etap metodologicznego rozwoju antropologii, i są uzasadnienia, że to ma sens ponieważ antropolog jest człowiekiem, i też u niego w głowie pewne rzeczy się układają. On się zmienia pod wpływem badań. Ja nie mam wątpliwości, że się zmieniałam pod wpływem moich badań syberyjskich, moich badań na Bałkanach, no i moich badań wśród najbliższej nam terytorialnie ludności, ale bardzo odmiennej, Romów. W ten sposób powstały trzy pola mojego działania. Ale wszelkiego rodzaju kontakty, wszelkiego rodzaju obserwacje są już dopuszczalne. Ja nie wymagam od siebie siedzenia rok, ale wymagam obszernej inwigilacji całego społeczeństwa badanego, czasem malutkiej, czasem rozległej grupy, np. we wschodniej Serbii byłam 4 razy. Rozmawiałam z tymi samymi ludźmi i z innymi, i w tych samych miejscach, i w innych miejscach. Brałam udział w różnych zebraniach, zjazdach lokalnych mieszkańców tzn. Włachów.

ZS. Pani profesor, co się jeszcze zmieniło?

EN: Sposób pisania luźniejszy... Chociaż jak się czyta Malinowskiego, to on też jest luźniejszy. Beletrystyka nieomal.

ZS. Przejdziemy do drugiego pytania. Jak z perspektywy antropologii oceniać dramat pandemii COVID-19? Dlaczego wirus zaatakował z taką siłą? Czy przypadkiem nie ujawnił słabości naszego gatunku? Jakichś nowych jego aspektów?

EN: Tu jest kilka pytań. Co ujawnił? Ujawnił to, że człowiek jest istotą społeczną. A co to znaczy być istotą społeczną? Istoty społeczne wymagają kontaktu fizycznego. Cieleśnej bliskości. Tego, o czym pisał choćby Wiktor Turner wprowadzając pojęcie „communitas”, to znaczy wspólnotę. A żeby tworzyć wspólnotę trzeba być razem. Zajmowałam się tańcami w kręgu wśród rdzennych ludów Syberii – Buriatów, Jakutów. Ich tańce w kręgu zawsze przebiegają według pewnej cechy wspólnej. Jest krąg, w którym ludzie trzymają się za ręce, patrząc na siebie. Wśród Jakutów trzymają się tak za ręce, splatają dłonie i tak zbliżają się jeden do drugiego w tym kręgu, że łokciami muszą się dotykać. I to w języku jakuckim jest nazwane „poczuciem łokcia”. To nie występuje w sytuacji zagrożenia. To jest poczucie, że się jest wspólnotą. No i oczywiście teksty, które się tam śpiewa, improwizowane, mówią o ważnych, wspólnych sprawach. Teraz przychodzi COVID i nie możemy być tak blisko. Niektórzy nawet sobie ręk nie podają. Odległość półtora metra. A dodatkowo maseczka. To już nie jest ten sam kontakt. To po prostu izolowanie się. Izolacja jako pierwsze remedium na COVID. To jest zaprzeczenie tej podstawowej cechy ludzkiej, czyli cel tworzenia wspólnoty, czyli bycia fizycznie blisko. To rozbija społeczeństwo. Rozbija je zresztą nie tylko COVID. Rozbijają społeczeństwo dzisiejsze elektroniczne, zaawansowane, bardzo wspaniałe środki przekazu, np. Internet. Para młoda, chłopak siedzi na ławce, dziewczyna z głową na jego kolanach leży, i obydwójce patrzą? Nie w swoje oczy, każde patrzy w swój smartfon. I to jest symbol zmiany społecznej.

ZS. A jeśli chodzi o słabości nas jako gatunku?

EN: Ja nie jestem biologiem, ale ja mam swoją teorię. Teoria moja jest taka, absolutnie nie musi być prawdziwa, ale jakieś szczątki prawdy pewno w niej są. Mianowicie człowiek jest gatunkiem młodym. Jakieś formy sapientne się zaczynają pojawiać, czyli załączki naszego gatunku, początki... To jest najwyższej 200 tysięcy lat. Data się przesuwa wraz z rozwojem badań. Kiedyś mówiło się, że 100, potem 150, a teraz mówi się, że tak około 200 tysięcy lat, że coś się zaczyna dziać w rodzaju homo, który istnieje jednak dwa mi-

liony, ale ten nasz gatunek... Takie ukształtowanie, powiedzmy, względnie trwałe, to jest 50 tysięcy, 40 tysięcy lat temu. Co to jest w skali ewolucji organizmów żywych? To jest nic. My jesteśmy przede wszystkim bardzo zróżnicowani biologicznie, różnorodni. Nie jesteśmy mrówkami czy pszczołami, gatunkami, które liczą sobie miliony lat. Myśmy jako ludzie jeszcze się nie wyselekcjonowali. I przychodzą epidemie. Do tego dochodzi fakt, że te epidemie były zawsze, jeszcze w XIX wieku była cholera, która uśmierciła Hegla. Z takich ludzi znanych, a ile nieznanymi, pełno cmentarzy cholerycznych na Mazowszu jest przecież, w różnych miejscowościach. Ale ludzie nie mieli tylu kontaktów ze sobą. Ludzie byli dość izolowani. Wymarła jakaś wioska. Wymarło nawet jakieś plemię. Ale ludzkość pozostała. A dzisiaj jeździmy bez przerwy. Bruksela, Nowy Jork, Londyn... I jedzie nie jakiś tam jeden król, czy prezydent, ale masy ludzi.

Samoloty świszczą po niebie. No i się kontaktujemy. Poza tym nigdy nie było tak dużo ludzi na świecie jak dziś. Nigdy nie było tak gęstego zaludnienia. Nie wszystkie kraje są tak zaludnione, jak Holandia czy Belgia, około 300 mieszkańców na kilometr. Oczywiście, że Szwedzi czy Norwegowie mają mniejsze zaludnienie. Polska należy do bardziej zaludnionych krajów Europy. Nawet Niemcy są mniej zaludnione niż Polska ... Przekazujemy sobie idee, to jest cudowną rzeczą, kontakt społeczny jest cudowną rzeczą. Kulturowo rozwija. Buduje coś nowego. Odmienność jest skarbem. Więc ta odmienność, poza różnymi kłopotami, też daje bardzo pozytywne efekty. Ale również daje taki efekt, że się, niestety, stykamy. Jak już jest epidemia, to już nie daj Panie Boże. Izolacja ma swoje konsekwencje kulturowe. Ma też swoje konsekwencje psychologiczne. Przecież w tej chwili jest wysoki wzrost liczby osób chorujących na depresję albo inne zaburzenia nastroju. Poza tym w kontaktach międzyludzkich, jeśli one są bezpośrednie, mogą się wyrazić pewne nawet negatywne emocje. One się wyładowują. Ludzie się kłócą. W najbliższych rodzinach. W kochających się małżeństwach. Ja uważam, że kochające się małżeństwo to nie jest takie, które się nigdy nie pokłóciło, tylko takie, które umie z tego wyjść.

ZS. Przejdźmy do kolejnego pytania. To jest piękna odpowiedź moim zdaniem, wspaniale pani to ujęła. To osłabienie więzi międzyludzkiej, do których doprowadził ten COVID z punktu widzenia antropologii. Klęska człowieka, w pewnym sensie, w zetknięciu z tym zarazkiem. Pytanie z takiego samego kręgu, co poprzednie, mianowicie takie: czy rewolucja neolityczna i kolejne rewolucje formujące współczesne cywilizacje doprowadziły nas dziś zarazem do progu katastrofy klimatycznej? Czy antropolodzy nie powinni uderzyć się w pierś i wyznać swoje zaniechanie, że nie uprzedzili w swoich badaniach. Takie możliwości, że będziemy musieli stanąć na progu katastrofy klimatycznej. Czy przewidywano to w przeszłości w badaniach, czy nie?

EN: Nie tylko człowiek jest sprawcą katastrofy klimatycznej, która polega na szybkim ocieplaniu się klimatu. Te katastrofy klimatyczne działy się nie raz, i to już za życia człowieka. Nie mówiąc o tych katastrofach, które się działy wcześniej ... Ale my w ciągu naszego życia obserwujemy jakieś strzępki tego procesu. Zawsze są okresy przyspieszenia i zwolnienia ochłodzenia czy oziębienia. Ja się na tym nie znam, ja nie jestem tu specjalistą, ale są geologowie. Geologowie planetarni, którzy porównują sytuację, np. ilości CO₂ i temperatury. I wskazują palcem na takie planety, które mają wysoki poziom CO₂ i bardzo niską temperaturę. I odwrotnie. To są jeszcze jakieś inne rzeczy. Geologowie są skromniejsi od nas. Oni mówią: „Nie wiemy, co jest w środku Ziemi. My się domyślamy. Z wybuchu wulkanów wiadomo, że wulkany są największym producentem CO₂. I już były katastrofy za życia ludzkości właśnie spowodowane wybuchem jakiegoś wulkanu. My nie wiemy, co się tam w środku dzieje. Dzieje się coś między Ziemią a Słońcem, między Ziemią a innymi planetami, choćby w obrębie Układu Słonecznego... Człowiek jest poza tym strasznym bandytą, jeśli chodzi o przyrodę. Bandytą jest właściwie od początku istnienia. W górnym paleolicie w dużej mierze przyczynił się do wyniszczenia mamutów. Przecież te słynne

ściany, skalne uskoki na terenie dzisiejszych Czech, gdzie zrzucano całe stada mamutów po to, żeby zjeść kawałeczek jednego mamuta.

ZS. A zlikwidowano w końcu cały gatunek.

EN: Człowiek na przykład w rolnictwie też robi straszne rzeczy. Wycinanie lasów, wyniszczanie dzikiej roślinności, ale czy to wszystko razem, to niszczytelstwo powoduje ten klimatyczny, szokowy trend ku cieplemu klimatowi? W jakimś stopniu pewno tak. Człowiek tak nie mieszkał, nie było człowieka tak dużo na tym świecie. Można było łatwo sobie zmienić miejsce. A gdzie teraz zmieniać miejsce?

ZS. To właśnie wskutek zagęszczenia ...

EN: Wszystko razem, ... ale trudno winić człowieka, że się rozmnaża. No już Europa się nie rozmnaża. Cywilizacja zachodnia idzie raczej ku ograniczeniu populacji.

ZS. Choć są zarazem kraje ogromnej dynamiki populacyjnej.

EN: Ja nie jestem wcale przekonana, że tylko człowiek zaburza środowisko. Człowiek był zawsze niebezpieczny. Człowiek jest agresywny. Nie tylko w stosunku jeden do drugiego, ale także wobec otoczenia. Ale może dlatego przetrwał. Dlatego przetrwał Homo sapiens sapiens, a nie neandertalczyk, mimo że miał większą pojemność mózgową.

ZS. Przejdźmy do kolejnego pytania: Czego uczy antropologia w postrzeganiu współczesnego człowieka? Czy jego ewolucja wciąż trwa?

EN: To są dwa oddzielne pytania. Po pierwsze ewolucja trwa. Co do tego nie ma w ogóle dwóch zdań. Ja się np. dowiedziałam od moich przyjaciół lekarzy, że w pewnym momencie stwierdzono u mnie mutację, i to w wieku dorosłym, nawet nie najmłodszym. Pewną mutację. Że pewne zaburzenie hematologiczne pochodzi z pewnej mutacji, która się pojawiła. A oni się ze mnie śmieją. Przecież my mutujemy bez przerwy na poziomie jednostek. I my tych mutacji mamy w ciągu życia mnóstwo, tylko większość jest obojętna dla naszego zdrowia. I my tego w ogóle nie odnotowujemy.

ZS. Wyglądu też?

EN: To może być coś, co jest zupełnie nieistotne. Ale zdarzają się też mutacje korzystne. Sądę np. że taki Jan Sebastian Bach musiał być mutantem. Jeśli on miał tak gigantyczną wyobraźnię muzyczną... Ja Bacha uważam za największego kompozytora. No i jego synowie, tam kilku synów odziedziczyło też talent ojca. Mutacje dotyczą całej ludzkości. Genotyp się zmienia i my ciągle ewoluujemy. Są gatunki spokojniejsze, ale my jesteśmy, jak powiedziałam, młodym gatunkiem. Może dlatego mutujemy, a może wszystkie gatunki mutują. Nie jestem biologiem, ale tego się dowiedziałam, że mutowanie jest rzeczą stałą, więc my się zmieniamy, czyli ludzkość się zmienia, a tylko my tego nie zaobserwujemy w ciągu jednego, dwóch pokoleń...

ZS. Czego uczy antropologia w postrzeganiu współczesnego człowieka?

EN: Antropologia przede wszystkim bada współczesnego człowieka, bo antropologia nie jest historią. Antropologia nie jest nauką historyczną. Antropologia zawsze bada przez kontakt ze społeczeństwem badanym, z ludnością badaną, z pojedynczymi osobami, grupami itd., więc zawsze bada współczesnego człowieka. Współczesnego, oczywiście, badaczowi. Tych, o których pisał Bronisław Malinowski, który umarł zresztą w dość młodym wieku. Przede wszystkim jednak zmieniło się społeczeństwo. Nie ma ludzi tak żyjących, jak żyli w czasach, gdy Malinowski prowadził badania. To jest zapis czasów. Zapis chwili. Antropolog bada tu i teraz. Antropologia bada różnorodność kulturową. Bada cechę człowieka najważniejszą, w ogóle najważniejszą. Różnorodność kulturowa w gruncie rzeczy nie dotyczy żadnego innego gatunku. To jest nasza szczególna cecha gatunkowa. Dlaczego ona jest szczególna? Dlatego, że inne gatunki, o ile wiemy, nie mają tej cechy, ale też i dlatego, że

ona wiele rzeczy umożliwia. Ona umożliwia kreatywność. I ona wynika z kreatywności. Bo skąd się bierze taka różnorodność kulturowa? Z tego, że nie żyjemy tylko mechanizmami biologicznymi, że nasz tryb życia, to że mamy instrument muzyczny, to że jedni na nim grają, inni na nim nie grają. Jedni grają na skrzypcach, inni na fortepianie. To, że w ogóle grają na instrumencie. To, że grają w różnych skalach... Co nam daje ta różnorodność? Po pierwsze, jest świadectwem naszych możliwości, naszych gatunkowych możliwości, a po drugie daje szansę na konfrontacje, na porównania, na zderzenia się. Osobiście jestem wielką wielbicielką społeczeństw wielokulturowych. Uważam, że Polska za czasów PRL-u stała się monolityczna, i w tej chwili to odrabia. A przed II Wojną Światową, a jeszcze wcześniej przed I Wojną Światową i przed utratą samodzielności to była wielonarodowa Polska! To była wielokulturowa, wielonarodowa. Widzimy to na każdym kroku

ZS. Liczba osób np. wyznania mojżeszowego w Polsce była przed wojną imponująca.

EN: Poza nimi byli też Niemcy, którzy żyli w wielu osiedlach, wioskach w różnych częściach kraju. Oczywiście nie mówię o Kresach, które w ogóle były wielokulturowe. W każdym razie antropologia bada wielokulturowość, skupiając się na wycinkach różnorodności.

ZS. Czuję, że zamęczam Panią moimi pytaniami. Ale nie potrafię uwolnić się od pytania ostaniego: o Pani stosunek do sporu pomiędzy ewolucjonistami a kreacjonistami.

EN: To są różne, bardzo odmienne sposoby myślenia. Co więcej, jest to o spór w poważnej gazecie można.

ZS. A to jest paradoksem.

EN: Oczywiście.

ZS. To nie jest kwestia nauki, tylko wiary. To kwestia wiary.

EN: Ja powiedziałabym, że nauka kreacjonizmem nie powinna się zajmować, bo nie do tego jest powołana. A co kto myśli, jak kto taką ma świadomość religijną na przykład, duchowość ... To jest inna sfera w ogóle. To nie jest wybór. Można wierzyć w naukę. Mam takiego przyjaciela, który jest zresztą twórcą pewnej sztucznej nerki, jest fizykiem medycznym i zarazem jest człowiekiem religijnym. I to mu nie przeszkadza uprawiać nauki na bardzo wyszukanym polu, i wymagającym precyzji myślenia. To jedno z drugim nie konfliktuje.

ZS. Nie konfliktuje?

EN. Moim zdaniem nie konfliktuje.

ZS. Czytałem niedawno książkę pewnego amerykańskiego ewolucjonisty: po prostu iskry leciały w polemice z kreacjonistami.

EN. Powtarzam, że to spór pozorny. On nie jest rozstrzygnięty, bo jego w istocie nie ma. ... To są inne poziomy rozumowania, mówią o czymś innym.

ZS. Zbliżając się do końca naszej rozmowy, chciałbym jeszcze zapytać, czy to w Holocenie, u końca okresu zlodowacenia najmłodszej epoki geologicznej, a więc około 12 tysięcy lat temu miał, jak przeczytałem w poważnej gazecie, pojawić się człowiek?

EN: Nie. Człowiek przeżył kilka glacjałów. Kilka epok lodowcowych. To są dziesiątki tysięcy, setki tysięcy lat. W tzw. górnym paleolicie, czyli w okresie lodowcowym już mamy różnorodność kulturową: kulturę oriniacką, solutrejską, madleńską i inne, pozostawiające przejawy kultury materialnej, a zwłaszcza sztuki naskalnej, zupełnie zrozumiałe dla współczesnego człowieka – bo to był współczesny człowiek. 25 tysięcy lat temu jest jedna kultura na jednym terenie, na innym terenie, i to często odległym – inna. Dzieje się to na terenie Francji, Włoch, Hiszpanii. Tutaj człowiek zaczyna budować swoją wielokulturowość.

Bardzo dziękuję Pani Profesor za rozmowę.

PAMIĘCI PROFESOR IRENY WOJNAR



Świadectwo wielkiej mądrości

Dokładnie miesiąc przed tym CO SIĘ STAŁO, odebrałem telefon od pani profesor Ireny Wojnar z informacją o ukazaniu się *Humanistycznych alternatyw pedagogów* i zachętą zainteresowania się tą książką przez „Res Humana”. Bez zwłoki nabyłem jej ostatni egzemplarz w uniwersyteckiej księgarni „Liber”, nie sądząc, że czytał ją będę poniekąd jako testament zwieńczający Jej długie życie i dzieło Jej wielkiej mądrości.

Książka, stworzona wspólnie z profesorem Adamem Fijałkowskim, Jej młodszym współpracownikiem z tego samego Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, składa się z czterech części. Pierwszej poświęconej „Kwartalnikowi Pedagogicznemu”, którego twórcą i pierwszym redaktorem naczelnym został w 1956 r. Bogdan Suchodolski

oraz refleksjom o popaździernikowej odwilży i okresowi poszukiwań tego, co definiować powinno działalność pedagogiczną Uniwersytetu i kwartalnika. W tym klimacie ukazało się pierwsze wydanie *Wychowania dla przyszłości* Bogdana Suchodolskiego, książki odzwierciedlającej nadzieje na zbudowanie nowego i lepszego świata. „Wydawało się – wspomina Irena Wojnar – że są podstawy, aby wierzyć, że wszystko będzie lepiej i w świecie, i w Polsce. Byliśmy optymistami, pewnie naiwnymi”. Część drugą książki, zatytułowaną „Sztuka wychowania”, wypełnia najpierw tekst Adama Fijałkowskiego związany z Jubileuszem 50-lecia Zakładu Teorii Wychowania Estetycznego, założonego i kierowanego w latach 1967–2007 przez prof. Irenę Wojnar. Zaraz potem czytamy wspomnienia samej Ireny Wojnar na temat działalności tego Zakładu, w którym spełniło się Jej wiele marzeń, choć doświadczyła niemniej i wielu porażek. I czytamy także wielce interesujący tekst rozmowy Adama Fijałkowskiego z Ireną Wojnar na temat Jej ważnej książki zatytułowanej *Humanistyczne przesłanki niepokoju* (wydanej w 2016 roku), co zasługuje na oddzielne omówienie.

Dwie kolejne części *Humanistycznych alternatyw* rozszerzają jej intelektualny horyzont i zasób wiedzy o kolejnych ważnych sprawach: najpierw, w części trzeciej poświęconej rozważaniom na temat edukacji jako „sprawy człowieka w świecie”. Czytamy tutaj refleksje i wspomnienia współautorów książki o Światowym Kongresie Pedagogicznym, który odbył się w wrześniu 1969 r. na Warszawskim Uniwersytecie, w którym uczestniczyło około 400 pedagogów z 40 krajów i który był zarówno ważnym wydarzeniem naukowym skali światowej, jaki i wyrazem uznania dla polskiej pedagogiki – zauważa prof. Adam Fijałkowski. A prof. Irena Wojnar, która brała udział w przygotowywaniu tego Kongresu, przypomina dorobek tego wydarzenia dla światowej pedagogiki jak i jej wpływ na dalszy

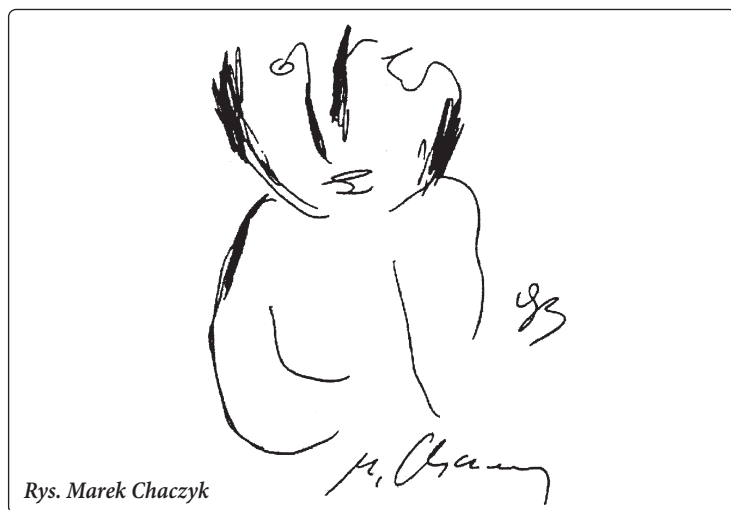
rozwój myśli i praktyki pedagogicznej w Polsce. Lekturę książki zamyka końcowy rozdział czwarty zatytułowany „Tradycja – ciągłość i zmiany”, który otwiera rozmowa Adama Fijałkowskiego z Ireną Wojnar, jako „Świadkiem historii”, na temat odzyskanej przez Polskę niepodległości; kolejne dwa teksty tego autora dotyczą „Polskiego patriotyzmu i pedagogii Grunwaldu” oraz „Patriotyzmu i odpowiedzialności pedagogicznej”: to niezwykle ważne, a zarazem aktualne myśli ostrzegające przed nadużywaniem patriotyzmu do partykularnych celów politycznych. Zakończenia książki dokonuje Irena Wojnar swoim tekstem „Humanistyczne alternatywy”, tekstem fundamentalnym, bo określającym filozofię tej ważnej inicjatywy edytorskiej.

W przedłożonej książce mamy możliwość bliższego poznania istoty zarówno pojęcia „alternatywy” jak i jej ważnego humanistycznego dopełnienia. „W naszej książce czytamy – dokonaliśmy jednie wyboru problematyki, eksponując rozważania na temat alternatywy i humanizmu ujmowanych w sposób niekonwencjonalny. Alternatywę wiążemy nie tyle z koniecznością wyboru jednego z istniejących rozwiązań, ile z poszukiwaniem nowych możliwości otwartych. Humanizm interesuje nas nie tyle w ujęciu historycznym czy naukoznawczym, ile światopoglądowym – jako podstawa kształtowania aktywności człowieka, jako obszar wartości... Wszystkie przywoływane i interpretowane wydarzenia stanowią dla nas nie tyle fakty autonomiczne i niezależne, ile fragmenty ogólniejszych procesów, które zawsze dostrzegamy w dynamicznej perspektywie nadziei, spełnień i porażek. Stąd dominanta pytań otwartych i niepokój o sens dzisiejszej edukacji humanistycznej, uzasadniony odczuciem nowych, trudnych zobowiązań”.

Czytam te słowa i słyszę ich silne echo w późniejszych doświadczeniach spotkań z prof. Ireną Wojnar w czasie seminariów prowadzonych przez nią w Pałacu Staszica w ramach działalności Komitetu Prognoz 2000 Plus Polskiej Akademii Nauk. Każde z takich spotkań było poprzedzone słowem wstępnym pani Profesor: i były to wystąpienia wyjątkowo ujmujące pogłębioną analizą współczesnego świata i poszukiwaniem sposobu rozumienia go, aby być zdolnym go przeżyć. Jakżeż interesujące byłoby uzyskanie zapisów tych spotkań oraz ich utrwalenie drukiem, aby wzbogacić pamięć o myśli i dziele profesor Ireny Wojnar, tak dobitnie już ukazanym w *Humanistycznych alternatywach pedagogów*.

Adam FIJAŁKOWSKI, Irena WOJNAR, *Humanistyczne alternatywy pedagogów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021, s. 197 + 1 nlb.

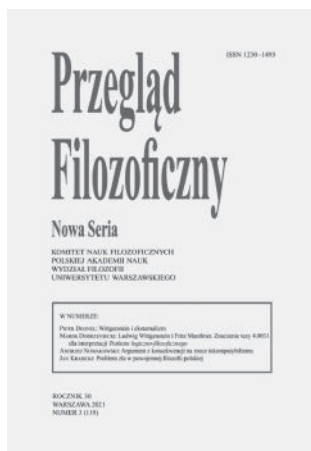
Zdzisław SŁOWIK



Rys. Marek Chaczyk

ŚWIADECTWA

Andrzej Walicki w oczach filozofów



„20 sierpnia 2020 roku zmarł w wieku 90 lat Andrzej Walicki – czytamy pierwsze zdanie tekstu Janusza Dobieszewskiego i Pawła Kozłowskiego otwierającego okazale wydany numer „Przeglądu Filozoficznego”. Był jedną z najważniejszych i najwybitniejszych postaci polskiego życia intelektualnego drugiej połowy XX wieku i początku wieku XXI – za sprawą znakomitych badań naukowych, ich różnorodności, wpływu na kolejne pokolenia badaczy, stałej obecności w nauce światowej, objętości dorobku, ciężaru intelektualnego każdej kolejnej publikacji, żywego udziału w polskich debatach publicznych. Wyrazisty język, którym posługiwał się Walicki, odpowiadał precyzji jego myśli, wyrażał wnikliwą pracę jego umysłu...”

W roku 1998 otrzymał prestiżową Nagrodę Eugenia Balzana (uważaną za odpowiednik Nagrody Nobla w naukach

humanistycznych i społecznych).”

Czytamy następnie w tym tekście, że aktywność Profesora ujawniała się w czterech płaszczyznach, a mianowicie – w aktywnej pracy w tzw. warszawskiej szkole historyków idei, której był jednym z założycieli; że był, po drugie, wybitnym znawcą myśli rosyjskiej; że nie mniejszym znawcą historii filozofii polskiej, w szczególności zaś – a to po czwarte – imponował niezrównaną wiedzą a temat liberalizmu, marksizmu oraz teorii totalitarnych. Jego znajomość i współpraca z Isaiahem Berlinem uczyniła go autorytetem w tych dziedzinach wiedzy, których aktualność i waga stale wzrasta. „Rozpoznawał wagę problemów z wnikliwością i empatią uczestnika, zarazem odznaczał się wyrazistością myśli właściwą człowiekowi zachowującemu pewien dystans” – zauważają autorzy tego tekstu zachęcającego do lektury omawianego numeru „Przeglądu Filozoficznego”.

Wymieńmy na tym miejscu jedynie tytuły kilku tekstów, które zwróciły naszą uwagę: Andrzeja Mencwela – *Byłoję i dumy*; Marii M. Przciszewskiej o Walickim jako badaczu i krytyku inteligencji; Janusza Dobieszewskiego studium na temat „wolności politycznej” rozumianej przez Andrzeja Walickiego czy Janusza Ostrowskiego studium na temat Boga postulowanego w kontekście stanowisk Dostojewskiego i Szestowa.

Czytamy teksty ujawniające wysokie kompetencje ich autorów, a zarazem napisane w sposób zrozumiały dla zainteresowanych czytelników. Owszem, wymagają one ukierunkowanej wiedzy i woli poznania czegoś nowego. „Przegląd Filozoficzny”, choćby na przykładzie wzmiankowanego numeru, pozostaje wierne swej tyleż długoletniej, co pięknej tradycji.

Zakończmy lekturę tego numeru końcowym fragmentem szkicu Pawła Kozłowskiego, jednego z najbliższych przyjaciół Andrzeja Walickiego, zatytułowanym „Refleksje nad własną egzystencją”.

Opracowanie
Ksawery S. PIWOCKI

Refleksje nad własną egzystencją

Paweł KOZŁOWSKI

Leszek Kołakowski podczas ostatniego pobytu w Polsce powiedział na jednym ze spotkań półgłosem, jakby sam do siebie: „Przegrałem swoje życie”. Zostało to odnotowane i opublikowane w miesięczniku „Zdanie”. Zwróciłem Walickiemu uwagę na to wyznanie, chciałem go skłonić do interpretacji, wszak znał bieg myśli swojego przyjaciela jak mało kto. Przez chwilę się namyślał, po kilku dniach lub tygodniach, w czasie któregoś z kolejnych naszych spotkań, powiedział, że rozumie sens tej wypowiedzi Kołakowskiego. Ja też chyba rozumiałem interpretację Walickiego, choć przekazał mi ją milcząco. Kołakowski przyznał, że nie odnalazł w świecie sensu, że nie udało mu się sensu w świecie zwiększyć, ani wskazać innym przetartą drogę do niego prowadzącą. Widać było, że ta intymnie szczera, lecz wykraczająca poza prywatność wypowiedź Kołakowskiego była dla Walickiego ważna i została mu w głowie. Miała zapewne związek z obszernym esejem, który napisał o Kołakowskim jako wprowadzenie do przygotowywanej przez niego publikacji korespondencji pomiędzy nim a autorem Głównych nurtów marksizmu i Obecności mitu.

Później, w ostatnich dniach życia Andrzeja, nasze spotkania odbywały się w innej sytuacji. On leżał w łóżku, ciało nie podporządkowywało się jego woli, bolało, nie miał nawet siły, by samemu się trochę przesunąć lub nieco inaczej ułożyć. Ja siedziałem obok i tak rozmawialiśmy. Wtedy powiedział, a właściwie zacytował zdanie Kołakowskiego, traktując je również jako własne: „Przegrałem swoje życie”. Dwa dni później to powtórzył, mówiąc serio, po namyśle, w formie konkluzji. Chyba dobrze rozumiałem, tak jak on Kołakowskiego.

Twierdzenie to odnosiło się nie do życia osobistego, nie do doznań czysto prywatnych, ale do egzystencji jednostki zanurzonej w społecznym świecie. Walicki był racjonalistą, w różnych racjonalizmu postaciach. Uważał, że można świat objąć umysłem, zbliżyć się do jego zrozumienia. Nawet jeżeli to droga wąska i nie ma końca, jeśli jest niepewna, to każda inna jest jeszcze bardziej ryzykowna i daje gorsze rezultaty. Do jej przebywania niepotrzebne jest przyjęcie założenia o istnieniu racjonalności samego świata, o jego – jak uznawał Hegel – logiczności. Chodzi tylko o sam racjonalny proces poznawania. Uważał ponadto, że przy pomocy myśli, racjonalnych argumentów, publicznego ich eksponowania można na ludzki świat wpływać i korzystnie go kształtować. Miał nadzieję, że otwarcie własnych myśli dla innych, pokazywanie ich wszystkim będzie traktowane serio, a więc wpłynie na bieg spraw i na związane z nimi wybory. Uważał także, że – o ile nie wiadomo, co ma być ze światem, to można wskazać, jakim on być powinien, czego należy unikać i co naprawiać. Bliski mu był postulat Karla Poppera posługiwania się inżynierią cząstkową, do której w czasie naszych rozmów niejednokrotnie nawiązywaliśmy. Byleby na cząstkowości myślowo nie poprzestawać. Przywiązany był również do stwierdzenia Edwarda Abramowskiego, że wszelkie ustroje trwają w ludzkich głowach, i do zdania Friedricha Hayeka oraz

Johna M. Keynesa, a więc dwóch ekonomistów z przeciwstawnych nurtów liberalizmu, podkreślających, że najważniejsze są idee, a nie interesy, wytwory techniki, dobra materialne czy fizyczna siła władzy.

Przyjmując to wszystko, będąc świadomym ograniczeń racjonalizmu (o nich też rozmawialiśmy), miał nadzieję, że jego teksty wpłyną na umysły czytelników, a w konsekwencji na stan społecznego Świata, zwłaszcza Polski, choć nie wyłącznie jej. Szczególnie liczył, że uwzględnić je będą ludzie tworzący, czyli – jak niegdyś mówiono – inteligencja: osoby bezpośrednio lub pośrednio biorące udział w kształtowaniu form życia zbiorowego. Tymczasem Polska coraz bardziej odbiegała od jego wyobrażeń, była znacznie gorsza, niż umożliwiały to warunki i tracone raz za razem, już podczas jego ponownej stałej obecności w kraju, szanse. Także Europa, z Unią Europejską włącznie, okazała się nie taka, jaką on i ja sądziliśmy, że będzie. Świat po „zimnej wojnie”, ze swoim stosunkiem do Rosji, z dominacją zarozumiałej Ameryki, ze swoim utowarowieniem i urzeczowieniem przekraczającym wszelkie granice, z globalizacyjnym podbojem i z władzą skrywającą się w polu anonimowości (potrzebnej tylko po to, by mogli pomnażać swoje bogactwo najsilniejsi), taki świat okazał się zupełnie inny niż w racjonalnych marzeniach Walickiego. Mało tego, pod wieloma względami świat jest gorszy, niż był jeszcze niedawno, i zmierza w złą stronę. Dlatego Andrzej uznał, że przegrał swoje życie, choć miało być inaczej, świat mógł być mniej chaotyczny, a Polska znacznie lepsza.

Wielokrotnie wyrażał żal, że w Polsce go nie czytają, nie dostrzegają też poważnych publikacji autorów ze świata, a w USA problematyka Polski i Rosji po rozpadzie ZSRR i zamknięciu drogi, którą podążał blok wschodni, straciła na znaczeniu. Pisze teraz, mówił, bez zewnętrznej potrzeby i bez echa, ignorują go i lekceważą jego prace, ideowy i kulturowy program, który realizował w życiu, zdaje się nie mieć żadnej wagi. Odpowiadałem szczerze, że ma intelektualny dorobek niezwyklej rangi, który nie starzeje się, a w najlepszym rozumieniu tego słowa staje się klasyczny i jego waga będzie z upływem czasu rosła.

Miał autentyczne, pozbawione kokieterii, narastające pod koniec poczucie przegrania swego życia. Gdyby go tak w przemyślany sposób nie zaprogramował i gdyby nie umiał tak dobrze odczytywać tekstu świata, dokonane przez niego podsumowanie prawdopodobnie byłoby inne.

Ostatniego dnia naszych rozmów, ostatniego dnia, kiedy nie tylko słuchał, ale mógł artykułować jeszcze pojedyncze słowa lub równoważniki, usłyszałem trzy ostatnie jego zdania. Dwa dni przed śmiercią, po trzygodzinnym spotkaniu, powiedział w przyływie wielkiej mobilizacji: „Chyba to już koniec”. Później powiedział coś o mnie. A na samym końcu dodał: „Bądźmy w kontakcie”. To było oczekiwanie i prośba. Sądzę, że tymi słowami zwrócił się nie tylko do mnie.

Nasze spotkania i wymiana myśli trwały około trzydziestu lat. Zwykle w cztery czy pięć i najczęściej przez około trzy godziny. W tym tekście przedstawiłem tylko niektóre wątki z ostatnich rozmów, bo w nich zawarty jest intelektualny testament Andrzeja Walickiego.

wrzesień 2020





„Na przekór trudnościom – idźmy do przodu”



Józef BRYLL

Prezes Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód

Przytoczone powyżej słowa wypowiedziane w czasie XXI Kongresu Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, dobrze obrazują nastrój i determinację delegatów Kongresu, którzy 6 listopada 2021 r. obradowali w warszawskim Domu Przyjaźni, siedzibie Stowarzyszenia.

Śpiesząc na obrady patrzę chwilę z okien tej siedziby na to, co wokół: choćby na historię, którą ukazuje Ogród Saski z prześwietem na Grób Nieznanego Żołnierza – czy na rozległą kamienicę Zamojskich, odzyskaną przez spadkobierców, a dziś doprowadzaną przez nich do postępującej ruiny. Jesteśmy w samym centrum stołecznego miasta, przy ulicy Marszałkowskiej, w solidnej kamienicy nie wyróżniającej się niczym szczególnym, choć i jej nie ominęły

złożone doświadczenia w przeszłości. Ale tu historia się zamyka a otwiera myślenie o Stowarzyszeniu i jego dziełach – teraz i w latach najbliższych.

O tych dziełach w perspektywie minionych pięciu lat, dowiadujemy z dokumentu sprawozdawczego oraz referatu programowego przedstawionego zebraniem przez Józefa BRYLLA, prezesa ustępujących władz Stowarzyszenia.

Dowiadujemy się o Stowarzyszeniu jako pozarządowej organizacji społecznej, która w swojej działalności dąży do kształtowania i rozwijania dobrosąsiedztwa z krajami Wschodu na zasadach partnerstwa, wzajemnych korzyści, zaufania i szacunku z uwzględnieniem naszej przynależności do Unii Europejskiej i NATO. Taką tożsamością pragnie dzielić się Stowarzyszenie z naszymi partnerami, rozumiejąc ich racje, lecz zarazem poszukując tego co może i powinno łączyć. Dotychczasowe doświadczenie pozwoliło określić ten łącznik w myśleniu i codziennym życiu zwykłych ludzi: to życie w pokoju i dostatku. Stowarzyszenie wie zarazem jak trudno jest te wartości uzyskać.

W minionych paru latach kraje nasze dotknęła tragiczna w skutkach pandemia, a naszych najbliższych sąsiadów poważne niepokoje społeczne, a zwłaszcza ostatnio polsko-białoruski konflikt graniczny o uchodźców i jego następstwa. Dlatego, czytamy w referacie programowym Kongresu słowa dobitne, a mianowicie, że rozwój współpracy „nie może uchylać się od obowiązku piętnowania faktów czy praktyk w życiu społecznym naszych wschodnich sąsiadów, które są nie do zaakceptowania dla polskiej opinii publicznej lub zagrażają budowaniu dobrych relacji z naszymi krajami”.

O tych wszystkich problemach dowiadujemy się z materiałów Kongresu i dyskusji. I na tym właśnie tle ujawniła się m.in. trafność działania Stowarzyszenia pod postacią tzw. „dyplomacji społecznej”, to jest spotkań z dyplomatami wielu krajów Wschodu i partnerskie rozmowy. Pomagały zrozumieć racje stron, choć nie były to działania zastępujące normalne czy profesjonalne stosunki dyplomatyczne naszego państwa z innymi państwami Wschodu. Była to praca Stowarzyszenia budząca szczerą szacunek. W materiałach Kongresu znajdujemy podziękowania za owocną współpracę kierownictwom Stowarzyszeń Współpracy Polska-Rosja, Polska-Armenia i Estonia, Polsko-Kazachskiemu Stowarzyszeniu Przyjaźni i Współpracy czy Społecznemu Towarzystwu Polska-Ukraina.

Oczywiście w polu działalności Stowarzyszenia pozostawały niezmiennie konferencje popularnonaukowe i imprezy kulturalne, wymiana osobowa, zwłaszcza młodzieży czy wspieranie działalności wydawniczej na miarę możliwości Stowarzyszenia.

Oddzielną i zasługującą na uwagę pozostawała troska Stowarzyszenia o miejsca pochówku ponad 600 tysięcy żołnierzy Armii Czerwonej, w której walczyli obywatele różnych narodowości i którzy oddali swoje życie na naszej ziemi podczas wyzwania Polski. „Uczestniczymy w uroczystościach rocznicowych – czytamy w dokumencie programowym Kongresu. Składamy kwiaty i zapalamy znicze na wielkich i małych miejscach pochówku”.

W dokumentach Kongresu wyrażono też niepokój i troskę o stan środków, w tym finansowych, niezbędnych do działalności merytorycznej. „Wykazywana strata (w stanie tych środków – dop. red.) spowodowana jest przede wszystkim – czytamy w dokumencie Kongresu – niewłaściwym, jednostronnym zastosowaniem przepisu i wynikającym z tego naliczanym czynszem przez Urząd m.st. Warszawy... Przy skomplikowanej i nieprzewidywalnej sytuacji prawnej toczące się postępowania, powstające roszczenia rodzą nowe, przewyższające możliwości płatnicze SWP-W”. Kongres upoważnił władze Stowarzyszenia do podjęcia bardziej energicznych działań w tym zakresie niż dotąd.

Podobny ton determinacji przenika dokument Kongresu dotyczący głównych kierunków działania Stowarzyszenia w kadencji 2021–2026. „Naszą misją – czytamy w dokumencie Kongresu o „kierunkach działania Stowarzyszenia w latach 2021–2026” – jest współpraca z bliskimi nam uczestnikami życia publicznego, gospodarczego, społecznego i politycznego w kraju i na Wschodzie, z poszanowaniem wartości ogólnie przyjętych... Współpracę opierać będziemy na zasadach partnerstwa, zaufania, suwerenności... W naszych poczynaniach kierujemy się organizowaniem takich przedsięwzięć, aby były akceptowane społecznie, przyczyniały się do niwelowania szkodliwych stereotypów i zapobiegały ksenofobii... Za priorytet uważamy współpracę z samorządami lokalnymi... Pojawia się szansa, aby realizatorami dotychczas wypracowanych form (działania – dop. red.) byli młodzi... Oddziały są głównymi filarami Stowarzyszenia... „W dokumencie podkreśla się wagę nowo powołanej Rady Naukowej (jej przewodniczącym pozostał na kolejne lata pracy prof. Józef Tymanowski – dop. red.).

Obrady Kongresu ujawniły świadomość jego uczestników o poważnych trudnościach, z którymi liczyć się musi w nadchodzących latach ten zasłużony dla Polski ruch społeczny i jego działalność zwrócona na bliższy i dalszy Wschód od naszych granic. Ale świadomość tych trudności ukazała zarazem silną wolę Stowarzyszenia do działania w ich pokonywaniu w nadziei lepszej, wspólnej przyszłości.

Kongres dokonał wyboru władz Stowarzyszenia, powierzając ponownie Józefowi BRYLLOWI godność prezesa Stowarzyszenia, którego wspierać będą wiceprezesi w osobach: Anny FIRLEJ, Zdzisława JACASZKA i Leszka SOLARKA.

Andrzej BIERNACKI

Przyczynek do historii Polski powojennej

O Wojciechu Jaruzelskim i o Polsce,
z profesorem Jerzym J. WIATREM rozmawia Gabriel Zmarzliński.



Było wiele ważnych wydarzeń związanych z Jubileuszem Dziewięćdziesięciolecia Profesora Jerzego J. Wiatra, w których uczestniczyliśmy lub o których słyszeliśmy: był Uniwersytet Warszawski, Pałac Prymasowski czy Dom Przyjaźni, lecz pozostało jeszcze coś jeszcze – wydana na ten Jubileusz książka – album czyli rozmowa – rzeka Gabriela Zmarzlińskiego z Jubilatem.

Autor, o którym dowiadujemy się jako pułkowniku Wojska Polskiego, którego życie zawodowe było związane z osobą Wojciecha Jaruzelskiego oraz przez pewien czas z Jerzym J. Wiatrem uznał obie te Osoby polskiej historii najnowszej na tyle doniosłe, że połączył obu budując Im swój własny pomnik. Ta rozmowa jest, wolno uznać, takim pomnikiem.

Wolno uszanować ten wybór, uwierzytelniony nadto przez Aleksandra Kwaśniewskiego Jego słowem wstępnym, aby uznać tę całość za budzącą szacunek. Przed nami ukazuje się niemała część najnowszej polskiej historii, fragmenty mało znane, często frapujące. Wiedza dana niewielu.

„Zapadły w moją pamięć i wyobraźnię myśli i słowa – czytamy słowa autora rozmowy – rzeki – jakimi Profesor ocenia i wyraża swoje uznanie i wdzięczność Generałowi z dystansu czasu. «Przekonany jestem, że odszedł jeden z największych a zarazem najciężej przez los doświadczonych przywódców Polski XX wieku... Pamięć narodu stanie się Wawelem Prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego. Ostatnie lata życia, to okres, gdy bardzo silnie odczuwałem Jego przyjaźń. Nie do końca rozumiem, czym na nią zasłużyłem. Napisałem kiedyś, że jest ona dla mnie najpiękniejszym orderem otrzymanym z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej»”.

Opisem tej przyjaźni, na szerokim tle życia i losów Generała i Profesora jest siedem części omawianej książki. Ten pierwszy to lata pracy Jubilata, młodego profesora socjologii, w wojsku w latach 1957–1968. Tę pracę zwieńczyło pionierskie studium z dziedziny socjologii wojska; część druga opracowania – to „Lata wielkiego kryzysu, 1980–1989”: kluczowa dla całego opracowania; część kolejna przedstawia drogę do Okrągłego Stołu i jego dzieło; część czwarta to „okres prezydentury 1989–1990”; część następna to praca Jubilata w sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej (1991–1996); część szósta opisuje podróż Profesora do Stanów Zjednoczonych (1996) i część siódma zatytułowana „dozgonna przyjaźń”.

Publikację zamykają najpierw Apel prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z okresu rządów Platformy Obywatelskiej o obronę godności i dobrego imienia Wojciecha Jaruzelskiego, apel, którego waga nabiera dziś szczególnej aktualności. I wreszcie z zainteresowaniem czytamy 29 refleksji Wojciecha Jaruzelskiego „O Polsce i Polakach”: mądrych i godnych pamięci.

Zamykamy lekturę wywiadu – rzeki z Jerzym J. Wiatrem bogatsi o wiedzę i lekcje, jakiej życie i dzieło Jubilata udziela wszystkim otwartym na racje rozstroponości, mądrości i prawdy.

Wydawnictwo: VI Press Joanna Świerczyńska; autorką zdjęcia na okładce jest Olga Wiatr, Warszawa 2021, s. 122 format albumowy 29.5 x 22 cm.

Ksawery S. PIWOCKI

Mieczysław F. Rakowski i jego czas



Wyznajmy najpierw uczciwie, że nie należymy z wielu powodów do czytelników wydawnictw IPN, ponieważ nie akceptujemy ich jednostronnego ukierunkowania ideologicznego, a nadto ich politycznej agresywności, sprzecznych z prawdą i misją nauki. Sięgnięcie do lektury książki Michała Przeperskiego jest uznaniem pewnej próby wyjścia z owego przekłętego kręgu publikacji IPN, w czym zasługą ponad wszelką wątpliwość jest trud jej recenzentów, a może i wysiłek jej autora odwołującego się już na samym początku do pism Goffmana czy Kierkegaarda, jako wyznaczających sposób podjęcia tego przedsięwzięcia autorskiego.

Polega on na wpisaniu opowieści o Mieczysławie F. Rakowskim w historyczne tło tamtych czasów, co jest oczywiście uzasadnione, lecz zarazem stwarzające pole do nadmiaru przywoływanych faktów, wydarzeń czy różnych epizodów, które

przytłaczają i których nie sposób ogarnąć. Nie rozstrzygamy na tym miejscu tej kwestii, ponieważ metodologicznej, wobec intrygującej, co kipiącej lawy wydarzeń tamtych lat.

To przecież czas drugiej wielkiej wojny, która odmieniła geografię powojennej Europy i świata, to czas wielkiej traumy po śmierci milionów ludzi, którzy padli ofiarą chorych ideologii, polityki i ambicji i to także czas namysłu nad przyszłością, to wołanie „Nigdy więcej wojny” ale i trud budowy instytucji Europy i świata, których rolą powinno być kształtowanie nowej architektury i klimatu powojennego ładu. Los Polski był powiązany z tym czasem wieloma dodatkowymi okolicznościami, których istotą była ograniczona przez lata suwerenność narodu i państwa Rzeczypospolitej. Jego odczuwanie wciąż współcześnie trwa ze wszystkimi jej negatywnymi następstwami.

W ten czas i ład wpisane było życie i praca Mieczysława F. Rakowskiego, opisane w ośmiu rozdziałach tej książki, a mianowicie: lata młodości (1926–1949); a następnie czas wchodzenia w ówczesny świat i dojrzewanie w nim (lata 1949–1957 i następne); w latach 1961–1970 ma być „liberałem zagubionego socjalizmu”, aby w kolejnych latach – z „przedpokojów władzy” dojść do sprawowania urzędu wicepremiera (1980–1985), a będąc bliski osobie gen. Wojciecha Jaruzelskiego stać się do pewnego stopnia bohaterem ostatnich dni PRL i PZPR: jako ostatni pierwszy sekretarz tej partii 27 stycznia 1990 r. z trybuny XI Zjazdu ogłasza zakończenie jej istnienia słowami „Wyprowadzić sztandar” z Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki, a kilka dni później jest jednym z założycieli Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej pod kierownictwem Aleksandra Kwaśniewskiego.

Wszystkie te etapy i stanowiska pełnione przez Mieczysława F. Rakowskiego przenika jeden fakt szczególnie: to jego wieloletnie kierowanie „Polityką” i wynikające z tej funkcji szersze widzenie świata i ludzi; wielość kontaktów w kraju i zagranicą, po prostu rozległa inteligencja, która dana była niewielu. W pełnieniu tych

Dokończenie na s. 42

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Wydana niedawno w BIBLIOTECE RES HUMANA książka Zdzisława Raczyńskiego pt. *Mak na powiekach* wzbudziła zainteresowanie, których wyrazem są opinie wyrażone w dwóch poniższych tekstach recenzentów.

Redakcja

Przekornie

Grzegorz MICHALSKI

„Mak na powiekach” – pamięć jako odpowiedzialność zbiorowa i indywidualna



Tyleż odczytań tekstu i jego interpretacji, ilu czytelników. Zwłaszcza jeśli mamy do czynienia z powieścią wielowarstwową, nasyconą odniesieniami filozoficznymi, literackimi i muzycznymi, a jeszcze napisaną językiem miejscami wręcz poetyckim. „Mak na powiekach” Zdzisława A. Raczyńskiego, mimo pozornej łatwości w czytaniu, jest powieścią wymagającą i nieoczywistą, czyli powieścią o naszej rzeczywistości.

Fabula powieści – zjazd absolwentów liceum w małym miasteczku gdzieś na wschodzie Polski – wydaje się być jedynie pretekstem konstrukcyjnym, aby zgromadzić w jednym miejscu grupę maturzystów sprzed czterdziestu lat. Ich rozmowy i wspomnienia tworzą zasadniczą strukturę tekstu. Jednak powieść nie jest bynajmniej literackim zapisem rozmów i w tym znaczeniu nie jest sumą indywidualnych biografii, nie jest historią pokole-

nia. „Mak na powiekach” jest próbą dotarcia do przaprzyczyn, powiedziałbym – emocjonalnego prabagażu, który bohaterowie powieści wynieśli z czasów swojej młodości i który stanowi o ich tożsamości ludzi wolnych i poszukujących. A że młodość przypadła na czasy PRL, to wewnętrzne bogactwo intelektualne i moralna uczciwość bohaterów jest pośrednią dekonstrukcją „czarnego mitu” PRL jako czasu, który miał produkować z ludzi wówczas żyjących jednowymiarowe, bezrefleksyjne i bezwolne figury.

„Mak na powiekach” nie jest jednak osądem historii jako „bytów zakończonych” w przeszłości. Odczytuję powieść raczej jako refleksję autora nad pojmowaniem społecznego (lecz także na poziomie jednostki/persony – o czym dalej) znaczenia gramatyki czasu. Kto ma zacięcie lingwistyczne, a miał okazję zetknąć się z filozofią Ingardena („Spór o istnienie świata” jest tutaj podpowiedzią), ten odnajdzie wiele niebanalnych przemyśleń. W tym kontekście zrozumiałe się stanie, skąd w powieści czas terażniejszy narracji, odnoszony zarówno do terażniej-

szości jak też przeszłości i skąd właściwsze byłoby rozumienie tego drugiego jako present perfect progressive niżli jako praesens historicum.

Ingarden będzie nam pomocny również do zrozumienia kluczowej kwestii „Maku na powiekach”, a mianowicie pytania o związek między pamięcią, odpowiedzialnością a wolnością. Odpowiedzialność rodzi się wraz z występkiem, grzechem: w końcowej scenie powieści ksiądz Edward przywołuje Kaina i Abla. Rozumienie i przeżycie odpowiedzialności nie jest wszakże uświadamiane z chwilą popełnienia występuku; one trwają, drzemią, czekają (str. 144: „puste miejsca do zapelnienia”) na moment jej „rozpoznania” (str. 200: „... idźcie o nas..”).

Jak każdy aspekt życia społeczeństwa, temat „odpowiedzialności” nie może być definitywnie zamknięty ani definitywnie wyjaśniony czy „zmierzony”, gdyż natura psychologii ludzkiej (wyparcie, odrzucanie, wstyd, konformizm, koniunkturalizm, strach itd.) jest równie „ludzkim” zjawiskiem, jak „mierzenie się” z historią. Zmagali się z tym tematem najlepsi... L. Kołakowski, nie daje nam „wzorca miary” odpowiedzialności, natomiast sama w sobie posiada ona – w rozumieniu Profesora – bezsprzecznie retrospektywny wymiar moralny. Uznaje on tym samym, że chociaż nie jesteśmy zobowiązani prawem do odpowiadania za grzechy przodków, to jednak *„jest to sprawa zdrowia duchowego narodu, byśmy poczuli się do odpowiedzialności i gdy trzeba, do winy i wstydu”*²¹. By jednak mówić o odpowiedzialności musimy pamiętać, że jej sens wynika z wolności – bez niej nie ma odpowiedzialności. Stąd konkluzja: dopiero ludzie wolni mogą podjąć się brzemienia odpowiedzialności. Konfrontacja problemów z zakresu etyki i moralności dotyczące grup czy narodów wobec określonej narracji (polityki historycznej), w propozycji autora wymaga oparcia rozwiązania na:

- po pierwsze wywołaniu refleksji (niekoniecznie skruchy, raczej wstydu),
- po drugie – woli akceptacji określonego zestawu wartości jako wspólnego punktu referencyjnego.

Dopiero w procesie „aktywnej retrospekcji” (msza, decyzja o odbudowie kirkutu) upodmiotawia się człowiek (a zarazem grupa i szerzej) jako jednostka, persona ludzka.

Dla pełnego zrozumienia przesłania, zawartego w powieści niezbędny jest bowiem także, obok Ingardena, kontekst personalizmu. W samym tekście znajdują się zresztą odwołania-podpowiedzi, wskazujące również i na to źródło filozoficznych rozważań autora.

Raczyński proponuje nam powrót do fundamentalnego pytania: Jeśli głównym podmiotem procesu historycznego jest naród, a zarazem jednostka, to jak te dwa obszary scalić lub ustalić między nimi korelacje zachodzenia, zbieżności i wyłączoneści w sferze moralności i odpowiedzialności. O ile Myśliwski definiuje w „Uchu igielnym” pamięć jako obowiązek zbiorowy, według Raczyńskiego obowiązek ten powinna podjąć i zrealizować jednostka. Gdyż tylko osoba ludzka ma psychologiczną zdolność do przeżywania przeszłości jako nie-swojego-doświadczenia. Skoro tak, to i pamiętać powinniśmy również to, co nie nasze. Problem zaczyna się wówczas, zdajemy sobie sprawę, że nasza pamięć (ta uzupełniona) wcale nie jest zapożyczeniem czy dziedziczeniem, ale jest konstytuującą pamięcią naszą. Śledzenie tego dylematu w „Maku na powiekach” to fascynująca intelektualna przygoda.

Odwołuję się do Myśliwskiego także dlatego, że powieść Raczyńskiego świadomie nawiązuje do klasycznych dzieł literatury polskiej. Od tytułu, wziętego z „Dziadów” A. Mickiewicza, gdzie „syp mu na oczy mak” oznacza przecież uspienie sumienia, pograżenie w stan bezrefleksji i ostateczne strącenie w pozępienie. Poprzez na klasyce naszej literatury wzorowane opisy przyrody i przy-

pomnienia zapominanych arcydzieł poezji (Gałczyński i poemat „Niobe”). Az do konstrukcji samej powieści, o której to konstrukcji autor mówi, że powtarza polonez grany przez Jankiela: lekki, radosny i skoczny na początku (biesiadny wieczór uczestników zjazdu absolwentów), pojawiają się „dźwięki fałszywe” (napomknięcia czynione przy stole o dramatycznej historii Miasta), później „straszliwości wojny”, a wreszcie, końcowe – mazurek nadziei u mickiewiczowskiego Jankiela, a u Raczyńskiego ekumeniczna msza, katharsis w rzece i deszczu.

Pominę w tym krótkim szkicu (choć warto osobnej analizie) opis Miasta – powiatowego miasteczka, z zakłamaniami i hipokryzją jego mieszkańców, ukrywaniem wstydlivej przeszłości. Odnieść się za to chciałbym do języka powieści.

Język „Maku na powiekach” jest przykładem poetyckiej wręcz wrażliwości autora na słowo. I nie chodzi tylko o swoiste miniatury poetyckie (wspomnienie pierwszej miłości, obraz napotkanej przypadkowo Arabki czy fragment z drogo-cenną wagą japońską), które nie mają charakteru zbędnej ornamentyki, lecz są integralną, nieodzowną częścią przesłania powieści. Mam na myśli i bogactwo środków stylistycznych, ze stosowaniem rzadko używanych w prozie powtórzeń (świadome nawiązanie do sposobu konstruowania fugi w muzyce barokowej), przywracaniem językowi polskiemu słów w ich zapomnianym znaczeniu (np. czerstwiec, oćma), i sposób obrazowania, jak w końcowym opisie padającego deszczu. Prowadzona w pierwszej osobie w czasie teraźniejszym narracja czyni opowieść bardzo osobistym, intymnym niemal zwierzeniem, w którym nie rażą środki wyrazu typowe bardziej dla poezji.

Wzorem swojego debiutu literackiego w 2018 r. którą była powieść „Harib”, a obecnie „Makiem na powiekach”, zastanawiam się, czy aby ich Autor nie wszedł w obszar „ryzyka czytelniczego”? Którą z grup miłośników jego pióra zadowolili a zaskoczy swoim kolejnym dziełem? Tych, co oczekują na głębię moralnych dylematów czy tych, co preferują wartkość akcji szpiegowskich, działań na „krawędzi wojny” czy gier wywiadów. Jedno jest pewne: wytrawność i wycucie pióra, nieoczekiwane zwroty akcji czy wielopoziomowe skojarzenia, Z.A. Raczyński stosuje z równym sukcesem w obu gatunkach, co jest rzadko spotykaną umiejętnością literacką.

¹ Mini wykłady o maxi sprawach, *O odpowiedzialności zbiorowej*, Znak, Kraków 2008.

Lektury nieobowiązkowe

Wacław SADKOWSKI

Forma dla formy

Jakiś czas temu miałem już możliwość zapoznania się z tą powieścią – w każdym zaś razie z jej trzonem. Jej pisarska koncepcja dowiodła wtedy dynamiki pisarskiej autora, który nieco wcześniej ujawnił był swój pisarski talent swoistym mega-kryminałem ze wzbijającym się śmielem talentem pisarskim, dynamicznie zapowiadającym pasję powieściopisarskie w kilku wariantach tematycznych i narratorskich. Tekst, który dociera do nas obecnie, jest pod względem rodzajowym i narracyjnym skromniejszy. Bardziej zwarty i jednorodny rodzajowo. Bardziej – chciałoby się powiedzieć – stylistycznie i kompozycyjnie dojrzały.

Jest to mianowicie dość zwarta, zarówno kompozycyjnie jak i narracyjnie, powieść kryminalna, konsekwentnie realizująca zamierzenia fabularne przyję-

te powszechnie przez pisarzy działających w ramach podstawowych reguł obowiązujących w tym gatunku powieściowym. Dopiero pod sam koniec te rygory kompozycyjne rozluźniają się nieco otwierając pole dość śmiałej alegorystycznej refleksyjności, która jednak w warstwie narracyjnej zachowuje dość zdyscyplinowany rygor narracyjny. Jego dominacja nie odrealnia w zasadzie relacji fabularnej, stanowiąc dla fabuły tego utworu godziwą konkluzję.

W takim ujęciu kompozycyjnym utwór ten w najmniejszym stopniu nie odbiega od jego zasadniczego przesłania fabularnego przydając tej powieści zwiększonej nośności metaforycznej. Pozwala to autorowi upiększyć narrację fabularną, pogłębić ją i wzbogacić pod względem artystycznym. Przydać książce uroku i głębi stylistycznej, udatnie finalizującej przesłanie pisarskie utworu. Ujęcie takie nie łamię jego narracyjnej wierności, a pogłębia jego artystyczną wymowę. Tak trzymać!

Szczerze tej oceny musi jednak pogłębić i wzmocnić jej przesłanie treściowe. Odradzałbym Autorowi pogłębianie i poszerzanie dążności do poszukiwań wyrafinowanej formy kosztem treści w ewentualnych kolejnych utworach prozatorskich. Jak już wyznałem, z poddanym tu analizie utworem powieściowym stykam się po raz drugi, w wersji nieco już powściągniętej, z korzyścią dla tej prozy. Myślę, że Autor dokładnie tę sprawę przemyślał i żywie głęboką nadzieję, iż zdaje On sobie sprawę z niebezpieczeństwa powtarzania tej metody pisarskiej w nieskończoność.

Zdzisław Aleksander RACZYŃSKI *Mak na powiekach*, Wydawnictwo Biblioteka Res Humana, Warszawa, s. 255, nlb 1.

Dokończenie ze s. 38

Mieczysław F. Rakowski i jego czas

nia, choć nie brakowało grubiańskich słów o sobie wypowiedzianych przez osławionego Albina Siwaka, czy innych podobnych mu osób z ówczesnego grona ludzi władzy.

Sam zdawał sobie sprawę z wielu swoich braków: nie były jego pasją sprawy ekonomiczne, podobnie jak Wojciecha Jaruzelskiego, choć odnalazł w osobie Stanisława Wilczka, tego, który chciał zmienić obowiązujące paradygmaty dopuszczając do istnienia wolny rynek z jego prawami podaży i popytu. Rakowski zezwolił na pierwszy odważny krok w tym kierunku (nastąpiło uwolnienie wielu cen artykułów żywnościowych). Nie był entuzjastą stanu wojennego, choć rozumiał jego rygory, i był pierwszym upominającym się o uwolnienie z internowania wielu osób, które nie powinny być izolowane.

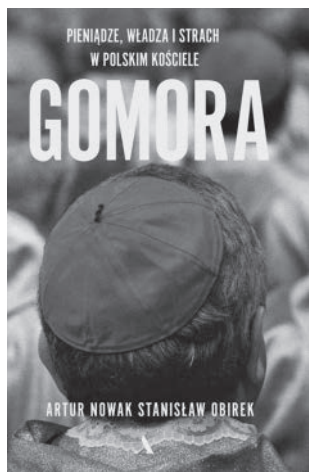
I nie był też, jak pisze autor tej biografii, o swoim bohaterze ani „dzieckiem politycznej utopii”, ani „politykiem przegrany”. Owszem, Nie odnosił się z entuzjazmem do wielu polskich tradycji, choćby do sarmackiego zadęcia i pychy czy traktowania Polski jako „przedmurza chrześcijaństwa”. I trafnie konstataje Michał Przepierski, że Mieczysław F. Rakowski pozostawał przez wiele lat „punktem odniesienia dla tych Polaków, którzy pragnęli racjonalnego systemu, a jego pochodzenie inspirowało do rzetelności i szacunku dla pracy” (s. 393).

Był tym wartościom wierny do końca, o czym świadczą pisane jego ręką wspomnienia. Ich lektura ukazuje jej autora o wiele bardziej wyraziście niż opisana w omawianej tu książce. Podobnie dotyczy to natłoku przytoczonych wydarzeń opisanego czasu, w którym zaciera się często ich ranga. W efekcie otrzymujemy owoc benedyktyńskiego wysiłku autora biografii, zasługującego na uznanie. Warto ten fakt docenić.

Andrzej BIERNACKI

Michał PRZEPIERSKI, *Mieczysław F. Rakowski. Biografia polityczna*, recenzenci Antoni Dudek i Andrzej Friszke, Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 2021, s. 432 + 9 stron fotografii.

WŚRÓD KSIĄŻEK



Odważna i mądra książka

Z wielkim uznaniem dla obu autorów przeczytałem świeżo wydaną książkę Artura Nowaka i Stanisława Obirka „Gomora” (Warszawa: Agora SA 2021). Jej tytuł nawiązuje do głośnej kilka lat temu książki francuskiego socjologa Fredericka Martela („Sodoma” Warszawa 2019) i jak tamta praca odsłania ona nieprawości i przestępstwa panoszące się w kościele katolickim. O sprawach tych autorzy piszą z bólem. Obaj są katolikami, a drugi z nich – byłym jezuitą, który odszedł z zakonu, ale nie porzucił wiary. Jest to więc głos rozpaczny.

Ale także jest to głos nadziei. Książka dzieli się na dwie, nierówne objętościowo, części. W pierwszej, stanowiącej trzy czwarte całości („Siedem grzechów głównych Kościoła”), autorzy przedstawiają ponury bilans niemoralnych, a nawet prze-

stępnych praktyk rozpowszechnionych w Kościele polskim. Obok – bardzo często już omawianych także w literaturze polskiej – przestępstw seksualnych mowa tu jest o chciwości na dobra materialne, o autorytarnym systemie sprawowania władzy, o protekcjonalizmie i o szerzeniu nienawiści do inaczej myślących. Najbardziej oryginalną i wymagającą wielkiej odwagi tezą tej części jest jednoznaczne wskazanie na odpowiedzialność Jana Pawła Drugiego za ten stan rzeczy. Autorzy nie odmawiają polskiemu papieżowi zasług – zwłaszcza w sferze dialogu ekumenicznego. Nie tają jednak tego, że to w wielkiej mierze za jego sprawą i z jego przyzwoleniem działały się w Kościele rzeczy niegodne. „Jan Paweł II – piszą autorzy – nie mógł zrozumieć, tym bardziej zaakceptować, otaczającej go rzeczywistości. Wychowany w bastionie konserwatywnego myślenia zabetonował Kościół na wiele lat we wrogim stosunku do kobiet. Widział dookoła siebie spiski, ale zbrodni na dzieciach, których dopuszczali się duchowni, nie dostrzegał” (s. 227). Odważnie i szczerze powiedziane.

Przeprowadzona przez autorów analiza przewin obciążających konto Kościoła katolickiego w Polsce wymagałaby, jak sądzę, głębszego rozważenia dwóch kwestii.

Po pierwsze: rola celibatu. Nie jest chyba przypadkiem, że kościoły, które dopuszczają małżeństwa duchownych (prawosławny, protestanckie) mają bez porównania mniejszy problem z pedofilią i innymi przestępstwami o charakterze seksualnym. Celibat nie tylko deformuje osobowość duchownych, ale sprzyja temu, by do święceń garnęli się ludzie o zakłóconej pod względem seksualnym osobowości. Na tym tle rodzi się większa niż w innych środowiskach częstotliwość pedofilii i innych przestępstw seksualnych, a także – niespotykana w innych środowiskach – pobłażliwość wobec ludzi dopuszczających się tych czynów.

Po drugie: autorzy sporo piszą o uwikłaniu części duchownych we współpracę z organami bezpieczeństwa PRL, ale – moim zdaniem – nie do końca wycią-

gają wnioski z tej sprawy. Poczucie obłączonej i penetrowanej przez wrogie siły twierdzi była ważnym motywem skłaniającym dostojników katolickich w Polsce (także Jana Pawła II) do przyjmowania pobłażliwego stosunku wobec „swoich”.

Druga część książki nosi tytuł „Nadzieja” i zawiera bardzo ciekawy głos na rzecz tej polityki, którą w Kościele katolickim realizuje od 2013 roku papież Franciszek. Autorzy z wielkim uznaniem odnoszą się do takich zmian, jak rehabilitacja „teologii wyzwolenia” i posunięcia zmierzające do oczyszczenia Kościoła z ludzi zdeprawowanych. Liczą na to, że zmieni się stosunek do kapłaństwa kobiet i do roli laikatu w zarządzaniu spawami kościelnymi. Zdają sobie jednak sprawę z oporu, jaki w Polsce wywołuje polityka obecnego papieża. Tym większa ich zasługa, że odważnie i jednoznacznie opowiedzieli się za takimi zmianami, jakie są niezbędne by Kościół w Polsce poddał się uzdrowieńczej terapii.

Czytałem tę książkę z uznaniem i zainteresowaniem, ale jako człowiek od wielu dziesięcioleci niewierzący. Na sprawy omawiane przez autorów patrzę z innej perspektywy, co nie znaczy, bym nie doceniał wysiłku podejmowanego na rzecz pozytywnej zmiany. Uważam, że uzdrowiony moralnie Kościół miałby w Polsce wielkie i ważne pole do działania – na rzecz tolerancji, poszanowania praw człowieka, rządów prawa. Dlatego solidaryzuję się z programem zmian postulowanych w tej książce. Nie jestem jednak zbyt optymistą co do szansy na głęboką zmianę. Lektura „Gomory” raczej umocniła mnie w przekonaniu, że źródła zła tkwią bardzo głęboko i że uzdrowienie sytuacji nie jest jedynym możliwym scenariuszem. Jeśli jednak uzdrowienie nie nastąpi, Kościół katolicki w Polsce będzie coraz szybciej tracił wiernych i znaczenie. Temu autorzy starają się zapobiec. Czy skutecznie – przyszłość pokaże.

Jerzy J. WIATR

Wiesław ŁUKA

A nuż, widelec..., Wydawnictwo Marszałek Development Press, Toruń 2021, s. 256 + 2 nlb.



W kręgu nadziei

O tej dziewiętnastej już w kolejności książce jej autora, cenionego reportażysty, krytyka literackiego i scenarzysty filmowego, dowiadujemy się niemało z nieszablonowo napisanej noty o jej treści zamieszczonej na czwartej stronie tej intrygującej książki.

„A zatem * Bohater *Fausta* Goethego, Lucyfer, próbuje przekonać ludzi, że jest «częstką tej dziedziny, co zła wciąż pragnie, a dobro wciąż czyni»* Bohater – górnik przodowy, inżynier ze Śląska, absolwent średniej szkoły muzycznej, kontrabasista orkiestry symfonicznej, reżyser filmowy – *Mateusz* ma za złe rodakom, że «krzywo patrzą na górników, którzy podczas pandemii zarażają się koronawirusem, ale nie zasłużyli na hejt»* Bohaterka greckiej, antycznej tragedii Sofoklesa *Antyгона* przyznaje siostrze Ismenie: «Nie ma ohydy, nie ma hańby, której byśmy nie dotknęły» itd”.

Nie ujawniamy kolejnych tematów czy bohaterów dalszych opowieści czy szkiców Wiesława Łuki, aby zachęcić do ich lektury. Lektury niełatwej, wymagającej sięgnięcia do własnej pa-

mięci, przeprowadzenia pewnego rodzaju ćwiczenia tej pamięci. Ale warto to uczynić z wielkim pożytkiem.

Tych szkiców jest w książce osiemnaście. I każdy z nich: ten pierwszy z brzegu o zadumionym Oranie opisanym w dziele Alberta Camusa; ten drugi o wspomnianym inżynierze Mateuszu z Śląska, także trzeci – o *Fauście* Goethego czy kolejne – *O Milczeniu Stwórcy czy O wojnach boskich pomazańców* i wreszcie o Katarzynie II – władczyni imperium rosyjskiego i jej kochankach. Wszystkie te szkice, krótkie opowieści czy rozprawki, ujmują najpierw swoją formą przekazu – są minireportażami o wszystkich tamtych latach i ludzkich losach, są zarazem świadectwem rozległego odczytania i mądrego namysłu autora. Nic dziwnego, że to właśnie Wiesław Łuka był jednym z uczestników elitarnego panelu, który zebrał się w setną rocznicę powstania Związku Literatów Polskich, i podczas którego mówił o dziedzictwie polskiego reportażu.

I znalazło się także w tej książce miejsce na tekst rozmowy jej autora z Krzysztofem Mroziowiczem i Andrzejem Żorem, ambasadorami Rzeczypospolitej w wielu krajach Azji Południowej i Wschodniej, drukowanym wcześniej w „RES HUMANA”: mądrej rozmowy o „polskiej i azjatyckiej kulturze życia i rządzenia”.

W słowie wstępnym do książki Wiesław Łuka napisał: „Bohaterowie przypominanych tu słynnych dzieł literatury, filmu i teatru z różnych miejsc i czasów «gryzą się» w sobie, rozważając tajemnice i beznadziejność Losu. Chciałbym jednak, by to «gryzienie się» w rezultacie – mimo wszystko – pomogło nam w nieustannym reperowaniu ciała i umysłu. Wielu twórców sztuk twierdzi, że wszelkie dzieła artystyczne, wszelkie sztuki nie mają mocy, by zmieniać nas i nasz świat. Myślę, że jednak warto nieustannie próbować. A nuż, widelec...”

Podzielamy tę nadzieję, która przenika tę interesującą próbę podjętą przez Wiesława Łukę.

Wacława MIELEWCZYK



„Wojak Janunio” – Jan Stępień

Wojak Janunio to swoisty literacki pamiętnik młodego poborowego. **Jan Stępień** wykorzystał własne doświadczenia, dołożył do tego co nieco i tak oto powstała opowieść – my w nią ślepo wierzymy i przeżywamy równie mocno co sam narrator.

To świetna książka, w której miesza się wrażliwość bohatera z surowymi realiami jego położenia oraz absurdami życia. A przy tym *Wojak Janunio* jest także historią ponadczasową i uniwersalną, opowiadającą przecież o człowieku i świecie w ogóle – o emocjach, relacjach i wszelkich zależnościach.

Janunio opisuje swoje przygody podczas „służby w kompanii czołgów”. Mówi o trudnym życiu „kota”, tym trudniejszym, jeśli zdarza mu się obrazić przełożonego... Większość tych opo-

wiastek jest pełna humoru, ale nawet w zabawnych zdarzeniach odbija się sporo gorzkiej prawdy o człowieku.

Janunio to typ wrażliwca, ale trzeba przyznać, że kiedy trzeba, umie się też postawić. Może nie zawsze dobrze na tym wychodzi, ale chociaż nie przyjmuje biernie tego, co go spotyka. Życie pokazuje Januniowi, że bywa przewrotne

i czasem człowiek musi mierzyć się i z niesprawiedliwością, i zawodem, nie-
rzadko też bólem, strachem czy smutkiem. Janunia spotykają też sytuacje ma-
kabryczne czy po prostu dziwne. Zdarzyło się kilka razy, że bohater Stępnia
czuł się nieswojo, a rzeczywistość wprawiała go w osłupienie.

W *Wojaku...* mamy jednak cały wachlarz emocji i zdarzeń. Wszystko, co spo-
tyka „ładowniczego Słodka” Janunio próbuje sobie objaśniać na rozmaite spo-
soby. Szuka więc sensu w śmierci czy w rozczarowaniu, próbuje zrozumieć chęć
ludzi do robienia złośliwości, ich potrzebę dominacji czy choćby różne rodzaje
odmienności. Każde z opowiadań przynosi jakąś wiedzę o świecie, o ludziach
i tym, co nas łączy, ale i różni. W zasadzie odbija się tu każdy z nas po trochu.

A trzeba przyznać, że Januniowi nie brakuje tych momentów, w jakich musi
wykazać się inwencją. Wszak życie młodego poborowego nie jest usłane róża-
mi. Na każdym kroku bohater widzi absurdy i bezsensowność pewnych spraw,
jak np. wojskowe warty, gdzie strzeże się czołgów T-34 („kto by chciał ukraść
metalową trumnę, która waży 20 ton?”). A do tego i ludzie są jacy są... I, nieste-
ty, to się zupełnie nie zmieniło na przestrzeni tych wielu lat.

My oczywiście jesteśmy najmocniej związani z Januniem, więc to jemu kibi-
cujemy. Z uwagą śledzimy to, co mu się przydarza i jak na to reaguje. A on uczy
nas spokoju i optymizmu. W każdej, nawet najtrudniejszej, sytuacji bohater sta-
ra się odnaleźć coś pozytywnego. Z kłopotów tworzy wyzwania, z niewdzięcz-
nych zajęć – chwilę na rozmyślanie, z aresztu – możliwość swobodnego pisania
wierzy, z niekorzystnych splotów okoliczności – lekcję na przyszłość itd. Warto
zaprzyjaźnić się z ładowniczym Słodkiem. I dać się porwać tym opowieściom,
nieco przewrotnym, nieco żartobliwym, a przecież jak najbardziej serio.

Znakomite są także rysunki autora! Jan Stępień to przecież artysta wszech-
stronny.

Kinga MŁYNARSKA



Rys. Marek Chaczyk

Marcin Matczak

Jak wychować rapera. Wyd. Znak,
Kraków 2021, ss. 510.



Zmagania z językiem i z faszyzmem

Profesor Marcin Matczak napisał mądrą i dobrą (w sensie etycznym, nie tylko estetycznym) książkę „Jak wychować rapera”. Pretekstem do refleksji politycznych, społecznych, na temat roli prawa etc. stała się opowieść o dojrzewaniu fizycznym, emocjonalnym i artystycznym syna, Michała – popularnego artysty uprawiającego ten gatunek sztuki. W odgłosach na temat książki spotyka się zdziwienie: profesor, filozof prawa i ... raper, a więc ukryte powątpiewanie w skuteczność stosowanych metod wychowawczych. Nic z tego. Matczakowie: Marcin, Arletta i Michał tworzą szczęśliwą, dobrze rozumiejącą i wzajemnie wspierającą się rodzinę. Z tekstu wynika, że na nią zasłużyli.

Poglądy Autora na współczesną politykę polską, na temat rosnącego dystansu naszego kraju do tego co w świecie, „deformy” prawa a la Ziobro, autorytaryzmu i jego konsekwencji dla życia społecznego i przyszłości Polaków są znane (Marcin

Matczak często mówi o nich publicznie) i nie muszą powtarzać, że podzielam je w zdecydowanej większości. Niektóre fragmenty budzą jednak chęć do pogadania o kilku problemach, jakie z nich się wyłaniają.

Pierwszy to kwestia języka. To, co nazywamy w skrócie rewolucją teleinformatyczną i biotechnologiczną ma swoje konsekwencje dla języka, dla komunikacji międzyludzkiej. Zacytuję Matczaka seniora: „[...] nie chodzi tylko o to, że ludzie coraz mniej czytają, ani o to, że nasze życie zmieniają media społecznościowe [...] zwłaszcza jeśli prześledzicie zmieniające się proporcje między słowem a czystą emocją w ich rozwoju. Facebook jest w dużej mierze oparty na piśmie, choć typowe posty nie są przecież wcale długie. Idea Twittera jest już oparta na komunikacji słownej bardzo ograniczonej, przez konkretną liczbę znaków. Na Instagramie komunikacja ma w dużej mierze charakter obrazkowy, co zapewnia niezapśredniczony przez słowo transfer emocji. Publikujesz zdjęcie, ktoś odpowiada ci serduszkami albo uśmiechem i rozumiecie się bez słów. YouTube to już [...] tylko obraz, a Tik Tok – taki YouTube na sterydach – jest już czystym narzędziem do krótkotrwałego odczuwania emocji i natychmiastowego przejścia do innej”. Podobno w światowym obiegu znajduje się około 3,5 tysiąca emotikonów, więcej niż trzeba do porozumiewania się za pomocą chińskich hieroglifów (do komunikacji w języku Konfucjusza wystarcza ponoć 2,5 tysiąca znaków). Moje pokolenie posługiwało się niemal wyłącznie słowem, obraz służył w większości do egzemplifikowania przekazywanej treści. Ponieważ żyjemy coraz dłużej w jakiejś takiej kondycji umysłowej, problemem – wobec rozbieżności języków – staje się komunikacja międzypokoleniowa. Na ogół obserwuje się eliminowanie ze wspólnoty komunikacyjnej tych, którzy nowymi (elektronicznymi, obrazkowymi, symbolicznymi) środkami wyrazu posługują się z trudem albo wcale. Coraz częściej spotykamy sytuacje, kiedy można wykonać jakieś zadanie tylko za pomocą środków elektronicznych. Świat tylko dla elektronicznie piśmiennych? Co zrobić z tym fantem? Eliminować rosnącą liczbę starców? Tworzyć dla nich getta, gdzie będą mogli korzystać z pomocy asystentów komunikacyjnych? Nie tylko pielęgniarek od dole-

gliwości fizycznych. Jako osobnik spoza zbioru uprawnionych mam świadomość własnej nieprzystawalności. Za kilka lat (może szczęśliwie zejść do tego czasu) owa nieprzystawalność stanie się społecznie dokuczliwa. Czy sztuczna inteligencja zaostrzy czy może złagodzi ten problem? To zadanie dla profesorskich głów i politycznych przywódców, którzy zamiast bawić się w eliminowanie krnąbrnych sędziów mogliby zająć się skutkami rewolucji, która odmieniać będzie nieuchronnie naszą cywilizację. Przepraszam, że napisałem ten kawałek słowami, a nie piketogramami lub dźwiękami budzącymi emocje, ale nie umiem. I tyle na ten temat.

Dru ga kwestia – groźba faszyzmu. Trudno mi zgodzić się, że faszyzm to tylko indywidualna kategoria psychologiczna, że niektórzy ludzie mają osobniczą skłonność do stania się faszystą, są więc „potencjalnymi faszystami”. Oczywiście, faszyzm nie jest kategorią historyczną w tym sensie, że dotyczyłby tylko Niemiec i tylko lat 30–40 XX wieku. Ale jest kategorią obecną w świadomości (lub nieświadomości) zbiorowej dużych grup społecznych (najczęściej narodów), utrwaloną przez historię, materializującą się i odradzającą w sprzyjających okolicznościach, gdy pod presją władz i tzw. większości zostaną narzucone postawy i zachowania (role) identyfikowane jako „faszystowskie”. Wystarczy obejrzeć filmy z Olimpiady w Berlinie w 1936 roku, gdzie cała stadionowa publiczność (czy wszyscy to potencjalni faszyci?) stoi z wyciągniętymi w hitlerowskim geście rękami, krzycząc „Sieg hail”. Faszyzm (to, co określamy tym pojęciem) jest zjawiskiem ponadczasowym i ponadnarodowym, tylko nie znano i nie używano przed Mussolinim tej nazwy, a wzdramy się przed jej stosowaniem także dziś, bo słowo „faszyzm” ma negatywną konotację. Różnie na tę kwestię spoglądają sprawca i ofiara. Ofiary nie obchodzi, czy ktoś jest faszystą jeszcze potencjalnym, czy już rzeczywistym, a afgańskich i irackich uchodźców nawet to, czy wyrzuca ich przemocą (na linię granicy) białoruski zwolennik autorytaryzmu, czy szlachetny polski demokrat. Czasem sprawca i ofiara zamieniają się rolami. Z pewnością Gęborski, Morel czy – wcześniej – Kostek Biernacki (szefowie obozów w Świętochłowicach, Łambinowicach i w Berezie Kartuskiej) byli osobnikami mocno odchylonymi od psychologicznej normy, ale bez wsparcia ich zachowań przez władze i sprzyjającej atmosfery społecznej nie popełnialiby zapewne swoich czynów. Gdy naruszony zostanie symboliczny porządek, na którym opiera się ład społeczny, budzą się upiory. Tak stało się nie raz i nie dwa w historii wielu narodów, ot choćby w Galicji za sprawą Jakuba Szeli. Obserwując bieżące wydarzenia obawiam się, że współczesny polski nacjonalizm sprzyjać będzie nadwątleniu porządku europejskiego (o co usilnie się stara), dzięki któremu już 75 lat żyjemy bez wojny. Istnieje dostatecznie dużo przesłanek, by twierdzić, że faszyzm ma w Polsce niezłe zapuszczone korzenie. Nie jest tylko skłonnością osobników w rodzaju Bąkiewicza. Międzywojenne dwudziestolecie (aplikowane dziś jako swego rodzaju wzorzec ustrojowy) dostarcza tu nadspodziewanie wiele przykładów, że wspomnę tylko zabójstwo Prezydenta Narutowicza i Falangę. Niestety, nie umiem napisać tego inaczej niż słowami, pozostaną więc przy jedynym dostępnym mi sposobie artykulacji.

Andrzej ŻOR

PS. Profesorowi polecam jako lekturę powieść Zachara Prilepina „Klasztor”. Autor opisuje zmienność zachowań w zależności od powierzonych ludziom ról, a rzecz dzieje się na Sołowkach – pierwszym łagrze w ZSRR. Polecam, choć Prilepin to Ruski, a na domiar złego członek partii narodowo-bolszewickiej. Sam się wzdramam, ale to naprawdę dobra książka.